

24

CENA 3 ZŁ\*



# Pobudka

T Y G O D N I K

ROK II

Łódź, dnia 15 grudnia 1946 r.

Nr 49(63)

## TAKIE JEST NASZE STANOWISKO

Mówiliśmy i mówimy jasno: zbliżające się wybory — to nie tylko sprawa mandatów, foteli i tek ministerialnych. Zbliżające się wybory — to nie tylko walka między zablokowanym obozem polskiej demokracji, a ośrodkami, które próbują iść inną niż nasza drogą.

Wybory — to akceptacja. Akceptacja dokonanych przemian społecznych i tego wszystkiego, co w ciągu dwu lat stworzone zostało, to akceptacja drogi — na którą Polska wkroczyła i akceptacja tempa — w jakim tę drogę Polska ma przebyć.

W podziemnej walce lat okupacyjnych, poprzez manifest PKWN-u — zaczęliśmy budować gmach suwerennej, silnej, niepodległej i demokratycznej Polski. Nie przychodziło nam to łatwo. Nie sprzyjał budowie pośpiech, z jakim trzeba było budować, nie sprzyjał ogrom zniszczeń, jakie nam okupant pozostawił, nie sprzyjały urazy i narosty, jakie w polskim społeczeństwie były i niestety, są i dziś jeszcze.

Podjęliśmy się pracy trudnej. Ale do trudu nawykliśmy w walce, którą toczymy od dziesiątek lat i trud ten wart jest, by go dokonać w przekonaniu, że z niego wyrośnie — wolny i szczęśliwy człowiek i wolna, demokratyczna Polska.

Wiemy, że droga nasza — nie będzie zawsze drogą tych, którzy w tej chwili po niej z nami idą. Wiemy, że droga po której my dziś idziemy — nie zawsze jest drogą tylko naszą. Wiemy, że dziś do wyborów idąc w wspólnym marszu z innymi stronnictwami — ani oni, ani my — nie rezygnujemy ze swych założeń, programów i zawołań.

Ale wiemy również i to staraliśmy się wytłumaczyć tym, którzy tego zrozumieć nie mogli czy nie chcieli — że są pewne odcinki drogi, które należy przebyć wspólnie. Wspólnie — dla dobra Narodu i Ojczyzny.

A to jest ważne. A to — obowiązuje. Jesteśmy przekonani o słuszności na-

szych czynów i posunięć. Dla Polski nie widzimy innej drogi niż tą, którą zapoczątkowaliśmy w lipcu 1944 — bo innej drogi nie ma. I w tym przeświadczeniu — odczuwamy ogrom odpowiedzialności jaki spada na nas za to — co zostało już dokonane i za to — co dokonane być jeszcze musi.

Naszej pracy nikt za nas nie dopełni. Nikt nie zagospodaruje Ziemi Zachodnich, nikt nam nie zapewni godnej nas pozycji w układzie sił międzynarodowych, nikt nie przeprowadzi do końca odbudowy i przebudowy naszego zdewastowanego życia gospodarczego i nikt nie przyczyni się do realizacji Planu Odbudowy, tej wspaniałej perspektywy spokoju i dobrobytu — tylko my sami. My — wszyscy.

Dlatego tak głośno podnosimy hasło jedności narodu polskiego. Dlatego właśnie my — wysunęliśmy koncepcję wspólnego bloku wyborczego i dlatego idziemy w bloku przeciw tym wszystkim, którzy nie chcieli zrozumieć naszych argumentów.

I idziemy do wyborów w przekonaniu — że blok demokratyczny wyjdzie z nich zwycięsko, gdyż wierzymy w polski lud pracujący, w imię którego dobra pracujemy i walczymy. I nie zawiedziemy się.

Bo PPS — nie zawiodła nigdy tych, którzy Jej zawierzyli.

I PPS — zawsze przewodzić będzie tam, gdzie stawka jest Niepodległość i gdzie toczy się walka o — Socjalizm.

J.

### BEVINOWSKA POLITYKA



Zaręczam ci, drogi Fritzku, że ten linoskoczek gładko dojdzie do parasola.

# HUMANITARYZM I DYWIDENDY

Hordy barbarzyństwa hitlerowskiego nie tylko deptały wolność narodów europejskich, ale jednocześnie wywoziły całkowitą produkcję przemysłową i żywność, zostawiając dla tubylców ochłapy.

Obojętnym dla nich był głód i poniewierka człowieka, przeciwnie, wylapywali na ulicach i po domach miliony ludzi, transportowali ich w zaplombowanych wagonach do różnych okolic Rzeszy, ażeby wycisnąć z nich ostatnie soki żywotne lub rzucić w ogień dymiących krematoriów.

Wiele fabryk i zakładów pracy ograbili z urządzeń technicznych, rabowali galerie obrazów, laboratoria i naukowe zbiory biblioteczne, słowem wszystko, co tylko wpadło w ich brutalne łapy.

Minęło zaledwie kilkanaście miesięcy od klęski hitleryzmu. Zniszczone kraje wielkim wysiłkiem zaczynają na nowo startować do odbudowy splądrowanego majątku narodowego. Zaczyna się powoli łątać niedobory, wyniki z wojennego zniszczenia, braki w aparacie technicznym zastępuje się namiastkami, samo społeczeństwo musi niejednokrotnie zaciskać pasa, i to wszystko w tym celu, żeby doprowadzić do równowagi gospodarczej i budżetowej.

W tych warunkach wydawałoby się rzeczą prostą i jasną dla każdego człowieka, iż należy przede wszystkim przyjść z pomocą wymęczonym narodom, żeby podźwignęły się pod względem finansowym i gospodarczym.

Gdy zaczęła działać UNRRA wydawało się, że humanitaryzm przewyciężył ciemne moce barbarzyństwa, że kraje wojną niedotknięte, jak Ameryka, pośpieszą z wydatną i długofalową pomocą cierpiącym narodom świata.

Zgodnie z zapowiedziami prezydenta Roosevelta, w pierwszym okresie po wojnie, istotnie płynęły okręty z żywnością, bydłem, lekarstwami, sprzętem technicznym i to niewątpliwie napawało ludzką wiarą, że za poniesione ofiary mieszkańcy zniszczonych państw zostaną nagrodzeni bodaj pewną ulgą w troskach materialnych.

Pomoc żywnościowa nie była dostateczna, żeby pozwoliła na polepszenie doli ludności pracującej, ale ta mała dawka UNRRA stwarzała podstawy do unormowania stosunków gospodarczych w najbliższej przyszłości.

Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, zaczęły dochodzić z za oceanu wiadomości, iż z dniem 1 stycznia 1947 roku skończy się z naszą „unrrowską ciocią”. Naciski i kombinacje polityczne okazały się ważniejsze od zdrowia milionów zniszczonych ludzi. Burżuazja amerykańska w obawie o swe interesy odwróciła się od humanitaryzmu, zaczynając uprawiać swą realną, kapitalistyczną politykę potentatów finansowych. Oko kapitalisty amerykańskiego dostrzegło rynek zbytu w Niemczech, możliwości zagarnięcia akcji, dywidend i procentów z przemysłu niemieckiego. Zapomniano dość szybko o katastrofie narodów z winy hitleryzmu, a przypomniano sobie za prędko o potrzebie gospodarczego ratowania Niemiec.

Miliony ludzi pracy, obojętnie do jakiej organizacji politycznej należące, mają tutaj najlepsze świadectwo do czego zdąża i jakim jest w rzeczywistości kapitalistyczny system rządzenia. Jeżeli jeszcze ktoś niepoprawny lub jakiś malkontent miał złudzenia co do wartości u-

stroju kapitalistycznego, to po obserwacji tego flirtu amerykańsko-niemieckiego, a także angielskiego, powinien pojąć, iż tylko demokracja ludowa daje gwarancję obrony interesów narodowych. Jeżeli obecnie dyrektor UNRRA La Guardia oskarża Stany Zjednoczone, iż uprawiają „dyplomację dolarową” i chcą poświęcić zniszczone narody Europy, żeby polepszyć dolę rzekomo zbiedzonych Niemców, to depcą tym one nie tylko humanitaryzm, ale pokazują drogę do odrodzenia militarystyki pruskiej.

Tymbardziej obecnie, gdy amerykańscy republikanie osiągnęli w wyborach poważny sukces, sytuacja gospodarcza dla narodów europejskich nie będzie się przedstawiała zbyt różowo.

Wszystkie rządy i narody demokratyczne w państwach europejskich winny znaleźć istotną drogę, ażeby bronić swej niezależności gospodarczej przed molochem kapitalizmu.

Albin Różycki-Kępa.

## od niedzieli —

Powoli wszystko zaczyna pachnieć już świątecznie i — prawie, że noworocznie. A człowiekowi — różne refleksje do łba przychodzi.

No bo tak: jeszcze dwa tygodnie i znów będziemy o jeden rok starsi, będziemy sobie życzyli „dosiego roku” i zabierzemy się do sporządzania bilansu za rok pański 1946.

I ja, jako że jestem przezorny człowiek, już teraz zaczynam zbierać i porządkować materiały do tego bilansu, by potem nie przemęczać się zbyt. Wczoraj wpadło mi właśnie do ręki zestawienie z przeprowadzonej na terenie Bawarii — „denazyfikacji”.

Sądy bawarskie, a urzęduje ich ponoć 183, mają do rozpatrzenia 1.200.000 (milion dwieście tysięcy) spraw byłych czynnych członków partii hitlerowskiej. Do chwili obecnej, według statystyk ministra do spraw denazyfikacji, wydano 16.568 wyroków. Ponieważ jeszcze do końca roku jest kilkanaście dni, powiedzmy, że na 1 stycznia będą miały sądy bawarskie rozpatrzone 20.000 spraw.

A więc: 1 rok = 20.000 spraw załatwionych. Do rozpatrzenia zaś jest 1.200.000.

Teraz przeprowadźmy małe rachunki:

$1.200.000 : 20.000 = 60$ . Zgadza się, nieprawda?... Co to znaczy?...

To znaczy, że za sześćdziesiąt lat zostanie denazyfikacja okręgu bawarskiego zakończona. Zakończona już całkowicie. Znaczą, że za 60 lat ostatni hitlerowiec, który wtedy będzie już chyba zgrzybiałym staruszkiem, zostanie przykładnie ukarany. Za sześćdziesiąt lat!..

Chociaż... Chociaż może w międzyczasie wyjdzie amnestia?... Może w międzyczasie ten staruszek powołany zostanie do „SS-Leibstandarte”?...

Może...

\*\*\*

A teraz popatrzmy co się dzieje za „żelazną kurtyną”. A „żelazna kurtyna” — to taki chiński mur (made in England), biegnący od Szczecina do Triestu, za którym jest Sybir, NKWD, Anglicy strzelający na ulicach Warszawy, obozy pracy dla paskarzy, prześladowany Mikołajczyk, polscy komuniści, czescy komuniści, bułgarscy, węgierscy i... Grecja.

Otóż za tym „chińskim murem” w w Belgradzie, po raz pierwszy w historii narodów słowiańskich — zebrał się przedstawiciel Polski, ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii, Jugosławii i Słowian z Ameryki na Kongres Wszechsłowiański.

Po raz pierwszy w historii, w historii ciężkiej i krwawej, przedstawiciele na-

# CO NAJCIEKAWSZE

## ULTRASŁODKI CUKIER

W Chicago wynaleziono syntetyczny związek jadalny. Produkt ten jest o wiele słodszy od cukru. Jeden gram nowego produktu zastępuje cztery kilo zwykłego cukru.

## MATKI BOHATERKI

Tytuł matki bohaterki otrzymuje w Związku Radzieckim kobieta, która wychowa dziesięcioro dzieci. Obecnie w ZSRR jest około jedenastu tysięcy takich matek-bohaterek.

## CHŁOPIEC CZY DZIEWCZYŃKA?

Znany uczony szkocki prof. F. A. Crew twierdzi, że w ciągu najbliższych lat nauka osiągnie to, że rodzice z góry będą mogli określić jakiej płci pragną mieć dziecko. Doświadczenia prof. Crew na zwierzętach dały już pomyślne rezultaty.

W związku z tym, jedna z gazet angielskich przeprowadziła wśród swych czytelników ankietę na ten temat. Wyniki tej ankiety były bardzo ciekawe. Otóż 50% zapytanych wypowiedziało się przeciwko określaniu z góry płci dziecka. Niektórzy uważali, że jakiś przyszły Hitler mógłby wykorzystać to

jako produkcję mięsa armatniego. Pewna kobieta oświadczyła, że największą przyjemność jest właśnie w tej niepewności czy się urodzi chłopiec czy dziewczynka.

25% było zdania, że należy zezwalać na określanie z góry płci dziecka tylko w wypadku, jeżeli małżeństwo posiada już troje lub czworo dzieci jednakowej płci.

Jedynie 20% zapytanych wypowiedziało się za projektem decydowania z góry o płci dziecka.

## NOWE LEKARSTWO

Medycy wynaleźli nowy preparat — streptomycynę, o nadzwyczajnie silnych właściwościach bakteriobójczych. Streptomycyna nie ustępuje w sile działania penicylinie i może być stosowana tam, gdzie penicylina nie jest skuteczna. Szczególnie duże znaczenie ma streptomycyna w walce z gruźlicą.

Niestety narazie streptomycyna nie jest jeszcze dostępna. Koszt leczenia streptomycyną wynosi około 12.000 dolarów. Są jednak nadzieje, że koszty te zostaną w bardzo dużym stopniu zmniejszone.

## NOWY RODZAJ OŚWIETLANIA

Uczni amerykańscy twierdzą, że w przyszłości można będzie oświetlać duże miasta przez uaktywnienie gazów atmosfery, tzn. samo powietrze pod wpływem pewnego promieniowania, będzie się świecić.

## MUCHA UCZY INŻYNIERÓW.

Muchy posiadają swoje hyroskopy, tj. przyrządy, służące do orientacji podczas lotu. Okazuje się, iż inżynierowie, konstruujący hyroskopy dla samolotów mogą wzorować się na malej muszce, gdyż jej hyroskop jest lepszy od ludzkich.



struujący hyroskopy dla samolotów mogą wzorować się na malej muszce, gdyż jej hyroskop jest lepszy od ludzkich.

rodów słowiańskich zebrali się, by zaćścić jeszcze mocniej łączące je więzy krwi, by we wspólnym wysiłku dążyć do utrwalenia pokoju światowego i rozwoju kultury światowej, by we wspólnym wysiłku pracować dla lepszej i szczęśliwszej przyszłości, by swym wkładem przyczynić się do polepszenia stosunków między narodami świata i zapewnić pokój i szczęście dla całej ludzkości.

I ten historyczny moment trzeba wziąć jako poważną pozycję przy bilansowaniu naszych dochodów za rok 1946.

Jest on bowiem dowodem i sprawdzianem, że narodów słowiańskich nie nie dzieli, że zdają sobie one sprawę, iż mają wspólne cele i wspólnego nieprzyjaciela i że nie dążąc do tworzenia jakiegos bloku, jak to próbowano narodom słowiańskim przez pewien czas imputować, nigdy nie będą służyły interesom państw obcych.

Nie tworzymy bloku. Tworzymy jednak — rodzinę. Rodzinę krwii!

A w stolicy innego z państw z poza „żelaznej kurtyny” — w Pradze, obradowała konferencja partii socjalistycznych państw Europy środkowej i południowo-wschodniej.

I tak, jak Kongres Wszechsłowiański, tak ta konferencja — jest jeszcze jednym kamieniem w budowie nowego i lepszego współżycia między narodami,

jest jeszcze jedną cegłą w budowie podwalin wszechświatowego szczęścia i pokoju. Bo socjalizm — to pokój. Socjalizm — to braterstwo ludzi i braterstwo narodów. Socjalizm — to nigdy więcej wojny!

I dlatego tak wielką radością napawają nas podobne wydarzenia. Tymbardziej, że i my, jako naród i jako polscy socjaliści — dajemy nasz realny wkład na tym odcinku.

\*\*\*

W drugim zaś końcu Europy — pan generał Franco czuje się coraz gorzej. Komisja polityczna ONZ uchwaliła większością głosów rezolucję, wzywającą członków Narodów Zjednoczonych do zerwania stosunków dyplomatycznych z reżimem generała Franco, a pan generał organizuje manifestacje uliczne, mające wykazać, że naród hiszpański nie tylko godzi się na sprawowanie władzy przez „Falangę”, ale uwielbia swego wodza i udziela mu całkowitego poparcia.

Jak wygląda ta „lojalność” narodu hiszpańskiego świadczy fakt, że robotnicy barcelońscy zapowiedzieli strajk, o ile do takich manifestacji ulicznych zostaną zmuszeni, a w wielu wypadkach strajki takie zostały już ogłoszone.

Jak wygląda ta „lojalność” świadczy fakt, że w wielu miejscowościach zarzą-

## — do niedzieli

dzono ostre pogotowie, że budynki rządowe i gmachy publiczne są obstawiane przez policję i oddziały Falangi i że w całym kraju rozlegają się detonacje rozrywających się bomb.

Uchwała Komisji politycznej ONZ jest jeszcze jednym poważnym krokiem do likwidacji tego ostatniego ośrodka faszyzmu w Europie.

\*\*\*

A u nas coraz więcej zaczyna się mówić o wyborach. Pan Mikołajczyk też już ogłosił swą deklarację. Taką: bracia chłopie!... Taką: utrwalenie sojuszu i pogłębienie przyjaźni z ZSRR!... Taką: utrwalenie naszych granic zachodnich!... Taką: stabilizacja złotego — i w ogóle...

Zapomniał tylko pan Mikołajczyk kto realizował sojusz polsko-radziecki, kto przeprowadzał w Polsce reformę rolną i gdzie on wtedy był, gdy polski żołnierz wykuwał nasze granice zachodnie, a polski robotnik z ruin i gruzów tworzył nowe dobra gospodarcze Ludowej Polski.

Zapomniał... Ale my — nie!

My pamiętamy kto tworzył naszą nową rzeczywistość!...

I spokojnie czekamy na 19 stycznia. set.

# Setny parowóz zmontowany

## Z wizytą u kolejarzy piotrkowskich

8 grudnia ze stacji Łódź Fabryczna wyruszył po raz pierwszy w drogę nowy, setny parowóz, wyremontowany w parowozowni piotrkowskiej, w warsztatach naprawy średniej.

Wyjechaliśmy wczesnym rankiem, w ową pierwszą próbną podróż z uczuciem pewnego lęku, bo a nuż okaże się po drodze, że coś tam jeszcze szwankuje u naszego „noworodka” i zamiast w witającym nas entuzjastycznie Piotrkowie znajdziemy się w szpitalu? Nie było jednak rady, pociąg pędził na złamanie karku, robiąc przeciętnie 90 km na godzinę, mijając w szalonym pedzie wszystkie napotykane po drodze stacje, tak że o wycofaniu się z tej imprezy, nie było nawet mowy. Nasz wagon doczepiony do parowozu udekorowany girlandami choiny, oświetlony i ogrzany stukał rytmicznie pożerając coraz to nowe dziesiątki kilometrów. Wreszcie z idealną punktualnością tj. o godz. 8<sup>55</sup> przybyliśmy do Piotrkowa.

Teraz dopiero mogliśmy należycie obejrzeć i ocenić pracę kolejowego warsztatowca. Stary parowóz wygląda zupełnie jak nowy i dla laika niczym nie różni się od świeżo wyprodukowanego. Pięknie udekorowany wstęgami o barwach narodowych, kwiatami i choiną, na frontonie ma duży, olejny napis: „setny parowóz z warsztatów naprawy średniej w Piotrkowie”.

Po uroczystościach powitalnych, udajemy się na zwiedzanie tych właśnie zakładów. W ogromnych salach stoją dwie przygotowane do remontu lokomotywy. Stoją rozmontowane, bez kół i panewek, nad głęboką i długą zapadnią, w której robotnicy dokonywują przeglądu zdezelowanych części maszyny. Jaka szkoda, że nie możemy widzieć ich przy pracy... Pomimo tego nie trudno sobie wyobrazić ile trudu i wysiłku muszą włożyć, by w ciągu kilkunastu dni starą maszynę wyremontować kompletnie i dokładnie.

Majster warsztatów tow. Krogulski z dumą opowiada nam o pracy robotników parowozowni. Dyskretnie lecz wyraźnie podkreśla warunki w jakich ci ludzie pracują. Nie potrzeba nam zresztą słów. My socjaliści wielokrotnie już na łamach naszej prasy zwracaliśmy uwagę na wyjątkowo ciężkie warunki kolejarza polskiego, na jego niewspółmierne zarobki i niewspółmiernie niską pensję jako pracownika państwowego na tak ważnym odcinku odbudowy, jakim są koleje.

W ogromnej hali warsztatów stoją teraz zastawione rzędami białe z desek pozbijane stoły. Robotnicze ręce, czarne dłonie kolejarzkie, wznoszą w górę kieliszki. Piją zdrowie swoich władz i kolegów, piją zdrowie delegatów i przedstawicieli różnych instytucji i partii politycznych.

Uważny obserwator nie może się jednak w tej wesołej imprezie nie dopatrzyć i pewnych cieni. Oto kolejarz, warsztatowiec, starszy już człowiek, rozciera zgrabiałe od zimna ręce, wystające z przykrótkich rękawów pocerowanej kurtki służbowej.

Nie ma rękawiczek, choć stare ręce, powykręcane reumatyzmem, domagają się ciepłego okrycia.

— Rękawiczki? O, tak, przydałyby się, ale skąd wziąć pieniądze na

ich kupno? Czy z kolejarzkiej chudej pensji, czy też może z tak zwanych zarobków „extra”, wyciągniętych z ciężkiej pracy godzin nadliczbowych, swoich żon czy nieletnich dzieci?...

Bo rzeczywiście, rzadko który kolejarz może sobie pozwolić na to, by rodzina jego nie pracowała. Do tych nielicznych należą chyba tylko ci, których rodziny posiadają gospodarki wiejskie, ale takich jest mało, większość żyje w biedzie wraz ze swymi rodzinami.

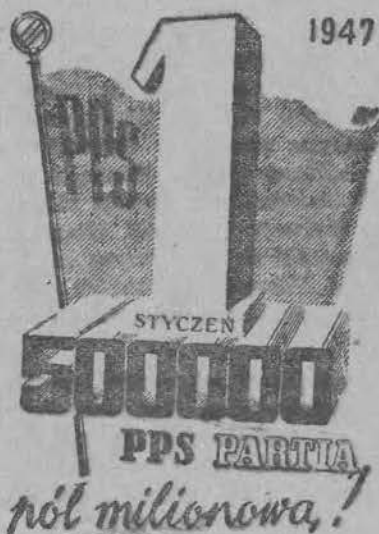
Piękną częścią uroczystości było poświęcenie sztandaru Kolejowej Straży Pożarnej stacji Piotrków. Przemówienia wygłosili przedstawiciele Władz i Związku z dyr. Bonchetem na czele. Związek Zawodowy Kolejarzy reprezentował generalny sekretarz tow. Buze, władze Piotrkowa tow. Salska, radna tego miasta.

W przemówieniach podkreślono poważny efekt jakim mogą się pochwycić robotnicy-kolejarze piotrkowscy, którzy pomimo trudnych warunków jak szczupłość warsztatów, oraz brak wielu podstawowych części składowych maszyn, zdołali wypuścić ze swych warsztatów setny parowóz przystosowany do pełnej służby ruchu.

W odpowiedzi gościom przemówił tow. Radke, przewodniczący Koła kolejowego PPS w Piotrkowie, zapowiadając, pomimo trudności w pracy i kompletowaniu potrzebnych części rychłą produkcję dwusetnego parowozu.

Uroczystości zakończyły się koncertem w wykonaniu chóru i orkiestry PKP w Piotrkowie. Zwłaszcza orkiestra dęta pod dyktando ob. St. Pingota zdobyła sobie całkowite uznanie publiczności. Na koncercie obecni byli również wszyscy przedstawiciele władz kolejowych i związkowych, jak również zaproszeni goście. Okrzykami na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i dzielnych polskich kolejarzy zakończono tę naprawdę piękną uroczystość Piotrkowa.

K. Wyrzykowska



# STRAJK GÓRNIKÓW — A HOLLYWOOD

(Korespondencja własna „Pobudki”).

Choć gospodarka amerykańska ma wszelkie pozory bezplanowości, to jednak wieloletnia rutyna, jaką mogą się wykazać kopalnie rudy, węgla, szyby naftowe, wielkie fabryki itd., doprowadziła w istocie do tego, że cały przemysł pracuje jak zegarek. Jeśli JEDEN tryb w tym zegarku przestaje funkcjonować, wszystko zatrzymuje się w martwym punkcie. Na początku bieżącego roku strajk szoferów unieruchomił cały Nowy York, największe miasto świata. Obecny strajk węglowy zagroził całej produkcji Stanów Zjednoczonych i odbił się fatalnie nawet na Hollywood.

## O SIÓDMEJ WYLĄCZAMY PRAD.

Nie wszystkim wiadomo, że film wolno nakręcać w atelier hollywoodzkich nie więcej jak 28 dni. Za przedłużenie tego terminu grozi reżyserowi wysoka kara konwencjonalna, która bynajmniej nie jest „darowywana”. Tylko najważniejsze filmy, jak na przykład „Przemięgło z wiatrem”, kręcone były w atelier przez 43 dni. Sceny plenerowe mogą być kręcone dłużej i nie są zależne od studia.

Wobec takiego tempa praca zaczyna się w Hollywood o 7 rano i trwa z przerwami na jedzenie do 10, a nieraz i 1 wieczorem. Tymczasem nazajutrz po ogłoszeniu strajku węglowego nadeszła depesza, nakazująca gasić światło w atelier o godz. 7 wieczór. Co z tego wynikało, łatwo przewidzieć. Wszystkie filmy doznały znacznego opóźnienia i najważniejsze premiery nie będą gotowe na Boże Narodzenie.

Na pozór wydawałoby się, że nie ma katastrofy, bo na miejsce filmów opóźnionych wejdą te, które miały być gotowe w listopadzie. Nie jest to takie proste. Wytwórnie hollywoodzkie przygotowują na święta swe najdroższe, rekordowe filmy, których budżet sięga 3 i 4 milionów dolarów. Film tak drogi może opłacić się tylko w czasie świąt, gdy wszyscy pędzą do kin płacić stosunkowo bardzo drogie bilety. Eksploatacja takich filmów nie opłaca się w tygodniach poświątecznych ani przez całą zimę. Nawet w czasie Wielkiejnocy nie ma takiego natłoku.

Trzeba więc albo ukończyć film szybko i „po łebkach”, ale wtedy może się on jednak w tej formie nie podobać publiczności i nie przynieść dochodu, albo... zrezygnować z produkcji i odłożyć wszystko na rok następny.

## W WYTWÓRNIACH ZAWRZAŁO.

Każde wielkie studio amerykańskie dysponuje 1—14 halami do zdjęć dźwiękowych. Podczas gdy w jednej hali na-

kręca się film, w innej ustawia się dekoracje, w trzeciej rozbiera się dekoracje już bezużyteczne itd. Postanowiono, że skoro nie można używać reflektorów, które pożerają olbrzymie masy prądu, można przynajmniej używać normalnych żarówek, przy których rozbórka dekoracji jest możliwa i ostatecznie udać się może budowa następnych. Podzielono więc pracę: gwiazdy pracują w dzień i aż do 7 wieczór, wszyscy pomocnicy pracują w nocy.

## ALE KTO ZAPŁACI?

Może udałoby się w ten sposób zachować terminy, gdyby nie wystąpił tutaj zorganizowany świat pracy. Praca nocna?... dobrze, ale odpowiednie podwyższenie zapłaty za godziny nadliczbowe. I tutaj wniósł się producent filmu, który ma budżet wyliczony „co do grosza” i któremu nie wolno przekroczyć wydatków. Do zgody nie doszło i rozpoczął się strajk pomocników filmowych, na skutek strajku górników.

## Również, niektóre gwiazdy STANEŁY PO STRONIE STRAJKUJĄCYCH

Z pośród aktorów, znanych publiczności polskiej sprzed wojny, stanął po stronie strajkujących odmawiając udziału w filmie Robert Taylor. Z kobiet Joan Crawford. Artyści ci stwierdzili, że o ile oni dostają podwyżkę za „przyspieszone tempo pracy”, to samo należy się technikom, pomocnikom, sprzątacjom itd.

Sprawa oparła się o sąd federalny i w obecnej chwili nie została rozstrzyg-

nięta. Producentów ogarnęła panika, gdyż niedotrzymanie terminów pociągnie za sobą łączne straty co najmniej miliona dolarów od filmu, czyli dla 10 czołowych wytwórni 10 milionów dolarów! Suma dość zawrotna.

## KILKA OSTATNICH SENSACJI

Na zakończenie dla czytelników polskich kilka ostatnich sensacji. Odbyła się tu premiera filmu o bombie atomowej, wszyscy spodziewali się sensacji... tymczasem jest to płaczliwy romans „niezrozumianej miłości” stenotypistki do uczonego.

Więcej podobał się film, w którym obok 100 mężczyzn występuje tylko jedna przedstawicielka rodzaju żeńskiego... mianowicie piękna klacz „Gallant Bess”. Jest to oczywiście film o wyścigach i totalizatorze, który napelni jednak kasy kinoteatrów.

Wreszcie jest też sensacja „z duchami” pt. „Barbara w górę”. Wiecie o co chodzi? Młody marynarz (kocha się w sanitariuszce. Sanitariuszka tonie wraz z okrętem w czasie wojny. Widać jak idzie do nieba... Marynarz ginie po roku i spotykają się w niebie, gdzie są szczęśliwi „na wieczność”. Punktem kulminacyjnym filmu jest moment, w którym przyjaciel marynarza powiadamia go o śmierci narzeczonej pokazując palcem sufit: Barbara poszła w górę!...

Oto jakimi historiami zabawiają się Amerykanie podczas gdy strajki najpoważniejsze w ich historii wstrząsają całą gospodarką, a piszący te słowa siedzi przy dwu świeczkach.

H. Smith.



Rada Bezpieczeństwa i Grecja: obserwacja przez pałca

# O PRACY TUR-u

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego powstaje w roku 1923, zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej z dnia 21. 12. 1922. Inicjatorem tej instytucji jest tow. Ignacy Daszyński! Samo jego nazwisko wystarczy już do tego by mieć podmalowany obraz ideologiczny TUR-u. Walka z ciemnotą oświatową, walka z ciemnotą klasową, uświadczenie społeczne, oto najistotniejsze zadania, jakie sobie TUR stawiał. Mimo niesprzyjających warunków państwowych, napotykając na cały szereg oporów najróżnorodniejszych rozwijał się TUR powoli lecz nieustannie! Po 5 latach istnienia notujemy na jego koncie 8.557 członków, 175 oddziałów, przy posiadanym kapitale 166.364 zł.

O konieczności pewnych instytucji najlepiej świadczy statystyka jego rozwoju, a ta statystyka wykazuje stały wzrost ilości członków jak również notuje nowe powstałe oddziały. Członkowie TUR-u to członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej lub jej sympatycy. W roku 1938 powstaje w Zakopanem Centralna Szkoła Turowa, szkoląca in-

struktorów prac Turowych, gdyż zapotrzebowanie stale rośnie.

Tak było do wybuchu wojny. A jak jest obecnie? W obecnej sytuacji odpadły od prac Turowych niesprzyjające warunki państwowe! Przeciwnie — polityka państwowa pomaga, wspiera, inicjuje prace oświatowe i wiele z nich powierza TUR-owi! Prace świetlicowe, kształcenie kierowników świetlic, prace oświatowe z dorosłymi — oto zasadnicze zadania TUR-a. Formy pracy — kształtują się w miarę swych potrzeb i obojętnym jest czy to będzie Uniwersytet Powszechny, Społeczny, czy Niedzielny, Politechnika Robotnicza czy kurs zawodowy, wszędzie TUR ma na uwadze jeden cel — a jest nim uświadczenie społeczne klasy pracującej, stworzenie z niej jednolitego frontu przeciwdążenia wsteczniactwu, ustanowienie z niej fundamentów stałej demokracji, jako jedynej formy odpowiedniej człowiekowi-socjaliście!

Zasięg członkowski jest nie mniej wielki jak i prace dokonywane. TUR jednociży obecnie wszystkich, którym klasa

robotnicza jest bliską, którzy do światła pracy się przyznają którzy mają na swym sztandarze wypisane hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”!

W każdym mieście wojewódzkim istnieje już oddział TUR-a. Organizujemy oddziały powiatowe opierając je o współpracę z administracją szkolną na odcinku oświaty dorosłych. Łączymy się w swych wysiłkach z Informacją i Propagandą, Związkami Zawodowymi, Wydziałami Oświaty i Kultury Zarządów Miejskich i Wojewódzkich staramy się zmobilizować wszystko i wszystkich — aby w swych osiągnięciach mieć urealnienie swego celu, a jest nim upowszechnienie oświaty i kultury całemu społeczeństwu!

W. Czabakowa

**Czytajcie  
prasę  
socjalistyczną**

## POSZUKUJEMY

piwowarów, majstrów do fabryk drożdży piekarskich, do fabryk octu spirytusowego (system Schützenbach'a i Frings'a) do fabryk artykułów kakaowych, artykułów mydlarskich, i kosmetycznych, przetworów owocowych i warzywnych, cukierników, czekoladziarzy, biszkopciarzy oraz inżynierów i technologów z wyżej wymienionych branż przemysłowych.

Zgłoszenia z życiorysem i odpisami świadectw kierować:

**„Społem”**

Wydział Produkcji, Dyrekcja, Łódź, Wschodnia 39, tel. 119-28

# U towarzyszy z P. K. S-u

Zakłady Państwowej Komunikacji Samochodowej powstały jako pierwsza instytucja tego typu w Polsce, zaraz po zakończeniu ostatniej wojny. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że praca PKS-u nie ogranicza się tylko do ruchu pasażerskiego. Zasluga tej instytucji leży w akcji reparacyjnej starych wraków samochodowych, które po dokonanych remontach mogą pełnić jeszcze przez kilka lat służbę na szlakach komunikacyjnych. I tak dzięki dzielnym robotnikom PKS-u prawie wszystkie wozy na trasach biorących swój początek z Łodzi, wyszły z warsztatów reparacyjnych przy ul. Wigury 7. Kiedy oglądamy stare szkielety wozów zakupywanych częściowo w Demobilu, nie chcemy wprost wierzyć, że z tych popalonych i połamanych gruchotów, nadających się według zdania przeciętnego widza jedynie na szmelc, mogą powstać nowe, czyste i dobrze działające samochody pasażerskie.

Samochody remontowane w zakładach PKS-u są pochodzenia przeważnie niemieckiego, choć nie brak też i amerykańskich, unrowskich, Czarni od smarów mechanicy pokazują nam je z dumą.

— Czy wiecie, towarzyszek, ile kosztowały te wraki? Wprost śmieszna suma w porównaniu do tej, jaką możemy za nie otrzymać teraz. Było trochę pracy przy tym, to prawda, ale za to teraz nikt nie pozna, że te nowiutkie, świeżo farbą jeszcze pachnące samochody, to stare gruchoty poporzucone po szosach.

Towarzyszący nam sekretarz Koła PPS tow. Nowaczek z wyrazem radości wskazuje nam na pracujących przy motorach robotników.

— Spójrzcie, to prawie wszyscy nasi towarzysze, PPS-owcy. Jest nas tu nie mało w stosunku do ilości robotników zatrudnionych w PKS, a specjalnie dużo w porównaniu do innych partii politycznych na naszym terenie. Nasze Koło PPS pracuje nie tylko dla swych członków, ale i dla wszystkich swych współtowarzyszy pracy. Działalność swoją nie ograniczamy do akcji propagandowo oświatowej tylko, ale prowadzimy także pomoc natury materialnej dla wszystkich pracowników naszej instytucji.

— Naturalnie — dodaje inż. Frenkiel, przewodniczący Koła PPS — nie idzie nam to łatwo. I tak np. w związku z nadchodzącą zimą postanowiliśmy zorganizować dostawę węgla dla robotników PKS. Węgiel sprowadziliśmy i rozdzieliliśmy w ilości po pół tony na głowę, w cenie 760 zł. za pół tony. Niestety, wskutek trudności transportowych nie wszyscy do tej pory zdołali zgromadzić opał u siebie w piwnicy. Lepiej natomiast przedstawia się sprawa

przydziału kartofli. Do tej pory obdzieliliśmy po 500 kg kartofli wszystkich pracowników instytucji, a więc nie tylko naszych członków. Nie więc dziwnego, że cieszymy się uznaniem i sympatią na naszym terenie i że akcja werbunkowa przysparza nam tylu nowych członków.

— Jeżeli o werbunek chodzi — wtrąca sekretarz dzielnicy Fabrycznej PPS, tow. Śnieckowski, w skład której wchodzi i Koło PPS — to jest to w dużej mierze waszą zasługą. Dotychczas bowiem tow. Frenkiel zdołał zwerbować 32 nowych członków Koła PPS. Również i inni towarzysze działają pod tym względem energicznie tak, że mogą chyba wyrazić nadzieję, że Koło nasze niebawem stanie się jednym z najlepiej rozwijających się kół naszej partii na terenie zakładów pracy.

Czas mija szybko na pogawędce ilustrowanej przy tym tak ciekawymi przykładami. Już chcemy się żegnać, gdy tow. Nowaczek i tow. Frenkiel zatrzymują nas jeszcze na chwilę.

— Przecież nie dowiedzieliście się, towarzysze, że prócz wymienionych efektów mamy jeszcze Koło Samopomocy koleżeńskej utrzymywanej ze składek członkowskich. Zasilki nasze są różne, ostatnio np. udzieliliśmy pomocy materialnej tow. Błaszczkowi Józefowi, wyznaczając mu sumę 10.000 zł. jako zasilkę chorobową. To samo koło przystąpiło teraz do organizacji żłobka. Jedyną przeszkodą jest tylko brak lokalu, ale i to w najbliższym czasie zostanie usunięte.

Zegnamy naszych towarzyszy z PKS-u, życząc im dalszej owocnej pracy dla dobra naszej partii i społeczeństwa.

## Z Manifestu PPS do ludu pracującego

... Każde wybory są walką o władzę. Ale te wybory będą czymś więcej. Będą walką o umysły, sumienia i ręce dla dalszej budowy jedynej Polski zdolnej dziś i jutro do życia — Polski Ludowej.

... Jedna jest tylko droga przed nami wszystkimi — rozumny, zgodny wielki wysiłek, wysiłek wszystkiego co zdrowe i zdolne do rozsądnego działania w narodzie, wysiłek ludu pracującego.

... Polska Partia Socjalistyczna partia rozsądku, odpowiedzialności i tworzenia, poszła po rozsądnej, odpowiedzialnej i twórczej drodze jedności. PPS idzie w bloku nie tylko dlatego, że potrzeba jedności jest dziś wyższa od różnic programowych między stronnictwami demokratycznymi. PPS idzie w bloku także i właśnie dlatego, że tą drogą najprędzej urzeczywistni swój program, z którego nie rezygnuje, jak nie rezygnuje ze swej samodzielności ideowej, politycznej i organizacyjnej...

Obywatelki i Obywatele!  
Towarzyski i Towarzysze!

Program PPS, to nie jest zbiór obietnic przedwyborczych. Program PPS to są cele, które musicie urzeczywistnić Wy — pracujący — razem z PPS.

Musicie urzeczywistnić, nie tylko głosując 19 stycznia razem z PPS na listy Bloku Stronnictw Demokratycznych, ale po wyborach pracując, tworząc, budując razem z PPS i ze wszystkimi siłami postępu.

Przyszłość Polski i Wasza — w waszych rękach. W poczuciu tej odpowiedzialności PPS — Wasza Partia — wzywa pracujących całej Polski:

— nie tylko głosujcie  
— przede wszystkim pomyślcie rzetelnie —  
Budujcie razem z nami.

Z nami pójdą ci wszyscy, co wierzą w PPS, w Jej niepożytą siłę i hart, w Jej wierność ludowi, w Jej umiłowanie sprawy Wolności i sprawiedliwości społecznej; ci wszyscy, co wierzą w dumne, zawsze nam wszystkim drogie hasło PPS, hasło, za które ginęli bojownicy 1905 roku i żołnierze socjalistycznej konspiracji z lat 1939 — 1944, hasło, za które PPS-owiec zawsze zginąć jest gotów i od którego PPS nigdy nie odstąpi; hasło:

Niepodległość i Socjalizm!

# Joachim Lelewel--ojciec polskiej demokracji

Czemu Lelewel? zapytuje Żanna Kormanowa w wydanej nakładem „Książki” publikacji o tym wielkim Polaku, chcąc przez to powiedzieć, że przywołanie pamięci Joachima Lelewela dzisiaj w 120-lecie jego urodzin musi mieć głębszą motywację. Istotnie, czemu piszemy, czemu mówimy o Lelewelu?

Mało jest w dziejach Polski nazwisk, któreby były tak zrośnięte z nurtem myśli demokratycznej jak nazwisko Lelewela. Urodzony w roku 1786 dn. 22 marca—Lelewel stał się od zarania swej młodości postacią, która widnieje i pojawia się w różnych okresach życia Polski. Świetny uczony, profesor i bożyszczę młodzieży uniwersyteckiej, historyk i wychowawca, wreszcie człowiek idei demokratycznej, jeden z przywódców powstania listopadowego i po powstaniu wódz duchowy emigracji demokratycznej — oto Lelewel. „Poseł na sejm Królestwa w r. 1839 — pisze Ż. Kormanowa — i czynny członek patriotycznej opozycji, doradca i powiernik belwederczyków, niebawem przewodniczący patriotycznego klubu demokracji listopadowej i stały członek powstańczego rządu podczas powstania narodowego 1830/31 r. znajdował się Lelewel w czołowym szeregu walczących. Po upadku powstania na emigracji skupia Lelewel całe demokratyczne wychodźstwo polskie, staje się na dwa zgórz dziesięciolecia widomą głową polskiej demokracji, jej przywódcą i reprezentantem, natchnieniem i sterem. Wszystkie organizacje, zamierzenia i wysiłki demokracji trafiają do rąk Lelewela. Jego uboga, wygnańcza izdebka staje się sztabem generalnym polskiej rewolucyjno-demokratycznej konspiracji. Stąd jadą do kraju emisariusze, tu nawiązane zostają stosunki z Mazzinim i Hercelem, tu czuwa sumienie nowej Polski, dojrzewającej w udręce tułaczki, pragnącej odbudować ojczyznę wolną, sprawiedliwą i demokratyczną”.

Wielki umysł o takich wartościach, żarliwe serce przepełnione miłością idei demokratycznej, miał Joachim Lelewel. Był patronem ruchu demokratycznego w czasach trudnych, kiedy Polska szlachecka schodziła do grobu, a o przyszłość trzeba było z wysiłkiem walczyć. Joachim Lelewel stanął na czele tej walki jako ojciec demokracji polskiej. Takim go dziś wspominamy, widzimy i czcimy.

Budując nową Polskę demokra-

tyczną i szukając wzorów w przeszłości, utwierdzając tradycję polskiej myśli demokratycznej, zwracamy się ku postaci, od której bije wielkość idei i szlachetność czynów, zwracamy się ku Lelewelowi. Podkreślenie, co nas z Nim łączy, stanowi jednocześnie właściwy hołd rocznicowy.

Z działalności Lelewela przypominamy tę wielką kartę, którą autorka omawianej książki nazywa: „Lelewel, sprawa polska i obóz rewolucyjny”.

Rok 1846 i 1848, kiedy Europa przeszła rewolucyjne drżenie, wysuwają sprawę polską. Staje się ona symbolem wyzwolenia. Ze sprawą Polski łączą się nadzieje wyzwolenia ludów Europy spod jarzma koronowanego despotyzmu. Rewolucjonści rosyjscy i międzynarodowy ruch robotniczy darzą sprawę polską niezwykłą sympatią.

Bruksela była wtedy ośrodkiem radykalizmu. Stąd przemawiali przywódcy klasy robotniczej, jak Marx i Engels, stąd też rozbrzmiewał głos rewolucjonisty rosyjskiego Bakunina. W Brukseli istnieje grupa zwolenników Lelewela pod nazwą „Zjednoczenie” i tutaj też zostaje założony tajny „Związek Komunistów”, kierujący oświatowymi i politycznymi organizacjami robotniczymi.

Związek Komunistów i grupa Lelewela utrzymują ze sobą bliskie stosunki. Największym tego wyrazem był obchód drugiej rocznicy powstania krakowskiego, który miał miejsce 22 lutego 1848 r. W obchodzie uczestniczyli: Karol Marx i Fryderyk Engels. Marx wygłosił wobec zgromadzonych Polaków z Lelewel na czele piękną mowę, w której powiedział m. in.: „Ludzie stojący na czele krakowskiego ruchu rewolucyjnego byli głęboko przeświadczeni, że tylko demokratyczna Polska może być niepodległą i polska demokracja jest nie do pomyślenia bez zniesienia praw feudalnych, bez ruchu agrarnego, który zamieni pańszczyźnianych chłopów w wolnych posiadaczy, w posiadaczy nowoczesnych”. Na zakończenie Marx powiedział: „Znów Polska przejawiała inicjatywę, ale nie jest to już Polska feudalna, lecz Polska demokratyczna i od tej chwili jej wyzwolenie staje się sprawą honoru dla wszystkich demokratów Europy”.

Mówiąc o powstaniu listopadowym w zestawieniu z rewolucją krakowską 1846 r., Fryderyk Engels tak odmalował rolę, jaką Lelewel w

powstaniu odgrywał: „W rządzie narodowym znalazł się człowiek, który ostro piętnował ciasnotę poglądów klasy panującej”.

Zaproponował on środki prawdziwie rewolucyjne, które przeraziły sejmową arystokrację. Wzywając do broni całej dawną Polskę, zmieniając w ten sposób wojnę o niezawisłość Polski w wojnę europejską, dając prawa obywatelskie Żydom i chłopom, uwłaszczając tych ostatnich, odbudowując Polskę na zasadach demokracji i równości, chciał on przemianować walki narodowej w walce za wolność, utożsamienia interesów wszystkich ludów z celami narodu polskiego. Czy należy wymienić imię tego genialnego człowieka, który ułożył tak obszerny a zarazem prosty plan działania? To Lelewel.

Ostatnie lata Lelewela trawią nędza i choroba. Ten wielki starzec, umysł głęboki i szlachetny żyje jak asceta, w nędzy i nie wstydz się swego ubóstwa. W r. 1853 Lelewel przewidując zgon sporządza testament. Cały majątek osobisty stanowią: zegarek, pierścionek pamiątkowy, futro po bracie Janie, pudełko z szyldkretu, poduszeczka do szpilek, tabakierka z kory brzozywej i kij podróżny. Ten najskromniejszy majątek zapisał Lelewel przyjaciołom.

Ostatnie chwile Lelewela upłynęły w wyjątkowym ubóstwie. Ale duch wielkiego demokrata żył pięknym twórczym życiem do końca. Izdebka Lelewela staje się miejscem pielgrzymek tych wszystkich, którzy go chcą odwiedzić, poznać, rozmawiać. Mimo pomocy przed samym zgonem, mimo umieszczenia Lelewela w komfortowej klinice w Paryżu, dni wielkiego starca były policzone.

Lelewel zmarł 29 maja 1861 r.

W testamencie wyraził życzenie, by „ciało wywieźć na cmentarz jednym tylko koniem” i wrzucić do jamy. Na koszt pogrzebu przeznaczył najwyżej 25 franków.

Było inaczej. Uczczono Lelewela pięknym pogrzebem, który skupił cały lud paryski i przywódców ruchu rewolucyjnego. Ciało zabalsamowano i wystawiono w kościele na widok publiczny. Zwłoki złożono na cmentarzu Montmartre w zbiorowej mogile z 18 innymi emigrantami listopadowymi. Nad grobem do wielotysięcznych tłumów przemawiali przedstawiciele ruchu demokratycznego.

(Dokończenie na str. 9).

# CHROŃMY NASZĄ PRZYRODĘ

Od kilku miesięcy pracuje specjalna komisja wydelegowana przez Min. Leśnictwa, mająca na celu zbadanie stanu naszych zabytków przyrody na terenie całego kraju.

Na ogólną liczbę 7400 punktów, w których znajdują się wartościowe obiekty przyrodnicze, komisja zbadała dotychczas 3524. Stwierdzono, że w 430 wypadkach zabytki znajdujące się na danych terenach, zostały częściowo lub całkowicie zniszczone. Dużo zniszczeń spowodowały walki i okupanci, ale większość została dokonana w ciągu ostatnich dwóch lat przez miejscową ludność. Zniszczeniom tym uległy w pierwszym rzędzie stare zabytkowe liżące niejednokrotnie po kilkaset lat drzewostany zarówno leśne, jak i parkowe, należące do rozparcelowanych majątków.

Lista strat w tej dziedzinie jest bardzo długa i tym bardziej bolesna, że ofiarą zniszczeń padły w dużej ilości okazy rzadkich już w naszym kraju drzew i krzewów, cis, tuja itp.

W parku dworskim w Krzywaczce pow. myślenicki, wycięto doszczętnie piękne kilkusetletnie modrzewie, brzozy, graby, jesiony i lipy. Zrąbano stare kasztany i klony ocieniające aleje, prowadzące z Sieprawia do Łyczawki. Zniszczono park miejski w Myślenicach.

W powiecie wadowickim wyrąbano trzystoletnie dęby rosnące w parku dworskim w Wielkich Drojach. W powiecie miechowskim ludność niszczy drzewa, obdzierając korę dokoła pnia, poczym uschnięte drzewa ścinane są na opał. Park w Gołuchowie znany nie tylko w kraju, ale również i zagranicą ze swych pięknych okazów stuletnich i rzadkich bardzo u nas drzew, jak cyprysy, tuje i dęby korkowe, został częściowo wyrąbany. Dzieła zniszczenia dokonują pasące się w nim stada krów i kóz.

Zniszczeniu w 20% uległ piękny rezerwat osiemdziesięcioletnich modrzewi, zajmujący przestrzeń około 3 ha w nadleśnictwie pinczkowskim. Zniszczono również częściowo rezerwat na Zamojszczyźnie. Między innymi wycięto częściowo

rezerwat jodeł na „Bukowej Górze“ i w rezerwacie „Szum“ pod wsią Gorecko Kościelne.

Wyrąbano dwóchsetletni las lipowy pod miejscowością Florianka oraz szereg innych. W ogrodzie majątku Piesza Wola pow. włodawskiego, będącego pod zarządem gminnej Samopomocy Chłopskiej ścięto wspaniały okaz dębu mający w obwodzie 5 m. W wypróchniałym jego pniu rozpalono ogień, który spowodował obłamanie konarów, zużytych następnie na opał.

Wymienione tu wypadki bezmyślnego niszczenia cennych okazów naszego drzewostanu są zaledwie małą częścią tych zniszczeń jakie dokonano i jakie jeszcze po dziś dzień się dokonuje.

## Na warszawskie parkany

Rymie męski, zwycięsko sław  
najstrzelistymi strofami  
Wielką Kartę Ojczystych Praw —  
niepodległe warszawskie parkany!

Kiedy naród wśród walki padł,  
łamiąc bagnę w ostatniej bitwie,  
one w wicherze wojennych lat  
stały, krzycząc: „Weg mit dem Hitler!“

Więc gdy w garści znów szczęknęła broń  
i z popiołów powstała wojska,  
na parkanach swobodna dłoń  
w lot wypisze: „Niech żyje Polska!“.

1943 r.

St. Ryszard Dobrowolski.

Niszczy się nie tylko szata roślinna, ale również i zwierzęta, zamieszkujące lasy, wody i pola naszego kraju. W jednym polskim rezerwacie dropi cennych i rzadkich ptaków, znajdującym się w Serbinowie woj. poznańskiego miejscowe jednostki, mające pozwolenie na broń, wystrzelały prawie doszczętnie te ptaki. Ocalało zaledwie 5 sztuk, które schroniły się w sąsiednim majątku Hallerowo. Zabite dropie sprzedawane były w sklepach spożywczych w Poznaniu i Inowrocławiu.

W Parku Narodowym w Pieninach w dużym stopniu do wyniszczenia pozostaje po gospodarce niemieckiej zwierzyna przyczyniły się również oddziały wojska, urządzające masowe polowania przy użyciu broni maszynowej.

Na skutek używania do polowań ryb materiałów wybuchowych zmniejszył się znacznie stan zarybienia Dunajca, a nawet niektórym gatunkom, jak losos, groziło całkowite wyniszczenie. W Dunajcu przy zaporze Roznowskiej i w górnym biegu rzeki masowe niszczenie

ryb przy pomocy granatów i kostek trotylu było zjawiskiem codziennym. Bezmyślność tę i samowolę ukróciła dopiero wydany przez Komendę Główną MO w Warszawie, na skutek interwencji Min. Rolnictwa z dn. 27 października 1945 r., zakaz polowań ryb przy użyciu materiałów wybuchowych.

Rewiry lososiowe Dunajca należą pod względem krajobrazowo - rybackim do najbardziej cennych w Europie. Za specjalną ochroną tych terenów wypowiedziała się międzynarodowa konferencja rybacka obradująca w Polsce w 1935 r. Głównym tematem obrad była ochrona lososia.

Na jeziorach olsztyńskich znajdują się dzikie białe łabędzie. Obszar, na którym zamieszkują, stanowił przed wojną specjalny rezerwat pieczołowicze ochraniający. Po zakończeniu walk na tych terenach, na jeziorach znajdowało się około 2.000 tych ptaków. Obecnie liczba ich spadła na około 500. Niszczenie ich, mimo, że winny być ochraniać, trwa nadal. Każdy, kto posiada broń na tamtych terenach, uważa sobie za punkt honoru strzelać do tych ptaków. Jeśli nie zostaną wydane odpowiednie zarządzenia ostro karzące kłusowników, to w niedługim czasie jeden z unikatów naszej przyrody zniknie zupełnie wystrzelany przez domorosłych myśliwych, zwłaszcza, że również i miejscowa ludność pomaga w ich łapaniu przez masowe wybieranie jaj łabędzi.

Stopniowo sytuacja jest opanowywana przez odpowiednie czynniki i Państwową Radę Ochrony Przyrody. Akcja ta jednak nie napotyka jeszcze na odpowiednie zrozumienie wśród szerokich mas społeczeństwa i odpowiednich władz, które często lekceważą sobie wydane zarządzenia i interwencje odpowiednich czynników.

Dużą pomoc oddać by mogło w tej akcji nauczycielstwo szkół zarówno powszechnych jak i średnich, wywierając odpowiedni wpływ na młodzież oraz na starsze społeczeństwo. Również związki młodzieżowe, a szczególnie związki młodzieży wiejskiej, mają tu wdzięczne pole do pracy uświadamiającej prowadząc w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami akcję ochrony zabytków przyrody.

Sprawa ochrony naszej przyrody jest ważna i nie należy jej zaniedbywać przez bagatelizowanie lub niedopatrzanie. Akcja uświadamiająca winna być prowadzona jak najbardziej, by objęte nią zostały wszystkie warstwy społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie ludzie mający bezpośredni kontakt z przyrodą, to jest mieszkańcy naszych wiosek i miasteczek.

W. Przyborowski.

## Joachim Lelewel

Ze czcią, miłością i żalem żegnano wielkiego Polaka. Żegnano a zarazem wyrażano nadzieję, że idee, którym służył, są nieśmiertelne i zwyciężą w przyszłości.

Tak się też stało. Idee polskiej demokracji, którym tak pięknie służył Lelewel, wcielają w czyn zasady PKWN-u.

# JEGO MOST

Upalne skwarne lato 1938 roku. Na rzece Wisłoku ruch. Budują nowy most kolejowy. Opalone na brąz ramiona robotników wykonują szybko i zwinnie ruchy. Pot oblewa zmęczona ciała, a praca wrę jak w ulu.

Na wielkich łukach przesł siedzą spawacze. Huczą motory, spawacze w ochronnych maskach, skórzanych rękawicach zgrabnie wkładają nity, spawają części oddzielnie w jedną całość. Tęczowe oślepiające światło elektronów topi twardą stal.

Na jezdni pracują cieśle i stolarze. Wykarczają bariery i podłogę jezdni. Jak pajaki wiszą na drabinach malarze, którzy zgrabnymi poczynieniami pędzą malować most na błękitno-szary kolor.

Pomiędzy robotnikami uwija się inżynier-architekt Janek. Jest to jego pierwsza budowa po ukończeniu Politechniki i praktyki.

Przyszła wrzesień 1939 roku. Przez most przejechało kilka pociągów z żołnierzami na front, na zachodnie granice. Po tym uciekali walczyć i umierać za Ojczyznę. W kilka dni później w słoneczne popołudnie wrześniowe upadły na most pierwsze niemieckie bomby.

— Nie uszkodziły go. Mocny był ten nowy most. Polskie żelazo, i polska stal, wyprodukowana twardymi rękami hutników ślązaków, z robotniczym uporem oparła się niszczącym bombom „Kulturträgerów”.

— A gdzieś daleko na froncie pod Kutnem, Janek w ciężkich walkach odwrotowych myślał stale o swym moście. Patrzac na działanie niemieckich bomb po miastach, wioskach, torach, stacjach, z drzeniem myślał... Czy aby się zostanie? — A może już podzielił los innych?... Na myśl przychodziły mu długie noce i wieczory, gdzie obliczał drobniaczko, nośność, udźwig, rozpiętość. Pamiętał spiekotę skwarnych letnich dni, jesienne szarugi, i mroźne zimowe dni, gdzie żelazo paliło w dłonie ogniem. A żeby jego most był zniszczony nie mogło mu przejść przez myśl.

Most oparł się burzy wojennej. Stał z dumnie rozpiętymi łukami, lśnił ciemno-siną farbą stali, a dołem płynęły leniwie fale rzeki. Na torach poza mostem leżały bezwładnie zrzucone podmuchami bomb wagony, rozrzucone szczątki zawałoty.

Po zwycięstwie Niemcy szybko uprzątnęli zdruzgotane wagony.

Spiesznie im było rabować plody naszej ziemi. I przez most Janka zaczął złodziej łupieżca krzyżacki wozować polskie zboże, bydło maszyny fabryczne. Most gwał się zda się, że płakał razem z umęczoną Matką Ojczyzną. Biegły po lśniących szynach długie pociągi-widma, wiozące żywych niewolników do prac w Rzeszy, lub skazańców do obozów. Wyłane łzy matek, żon i narzeczonych zakwitły po naszych torach krwawą czewienią maków polnych.

W 1942 roku Janek po ucieczce z obozu jeńców znalazł się w stronach rodzinnych koło swego mostu. Porwał go wir pracy podziemnej. Z pogardą patrzył na wybudowane budki wartownicze koło mostu i pilnujących szkopów. Po nocach montował maszyny, rozpylał, fabrykował miny, granaty.

— A hen daleko za sinym Dnieprem, oczekujący gad krzyżacki odnosił triumfujące zwycięstwa, nad bratnim narodem radzieckim. Janek patrzył jak codziennie przez jego most przewalają się długie transporty żołnierzy, sprzętu, benzyny. W duchu pragnął katastrofy, która by zniszczyła most, i ulżyła nieco tamtym, którzy z pogardą śmierci walczyli na froncie.

— Nadszedł Stalingrad... Butna pycha krzyżackiego gada została raz na zawsze złamana. Coraz częściej na zachód jechały transporty rannych. Walec wojenny spychał żelazne kolumny niemieckie z ziemi radzieckiej na zachód. Wspólnie z żołnierzem Armii Czerwonej stanął do walki żołnierz Polski, biało-czerwone sztandary okrywały się chwałą na polach Lenino. Okrzyk „Jeszcze nie zginęła”, „Za naszą i waszą wolność” dotarł do kraju.

Transporty stały się coraz częstsze. Na gwałt latano luki na froncie. Teraz nadszedł czas do działania pomysłu Janek. Otrzymał rozkaz wyśadenia mostu. Nie mógł oderwać oczu od doręzonego mu rozkazu, pomimo że nieraz szczerze pragnął, a żeby go zniszczyć.

— Jakto? — Mój most?... Nasz most zbudowany takim wysiłkiem, takim kosztem?... Ja budowniczy niegdyś — dziś mam go niszczyć? — Nie mogło mu się w głowie pomieścić. Błędny oczyma popatrzył na łącznika, który czekał na odpowiedź. W dali przesuwali się po moście pociąg, obciążony cysternami benzyny.

— Dobrze! — Zameldujecie, że rozkaz dziś będzie wykonany! — Patrzył na mijający most transport. Acha!... Tam, gdzieś daleko na lotniskach czekają drgające cielska Dornierów, Junkersów, płaszcą się w zaroślach cielska Ferdynandów. Czekają na płynną krew benzyny, a żeby swym ciężarem i bombami niszczyć nasz i sąsiada kraj. Gorączkowo przygotowywał się do akcji na noc.

W nocy korzystając z ulewnej deszczu, popłynął cichutko małą łódką pod środkowy filar mostu, podtrzymujący obydwie przesł. Chłopców w między czasie wykończyli obu stojących wartowników. Sznurowa drabinka uczepiona wśród wiązań mostu kołysała ciężar Janka i ładunków. Fachowo zakładał ładunki, łączył szeregowo wąsami kabla. Trochę jak niegdyś zbadał jeszcze raz czy wszystko należyście wykonał, złączył wszystkie wąsy zwisających drucików do jednego wspólnego kabla, opuścił go na dno rzeki i rozwijając go popłynął pod prąd.

Zatrzymał się jakieś 300 metrów od mostu w głębokiej wyrwie. Tu czekała na niego zapalarka elektryczna jego własnej konstrukcji, aby, za chwilę dokonać zniszczenia.

Ściągnięto ubezpieczenia. Już zaczynało lekko dnieć. W oddali poprzez poranną szarugę widać było lekko rysujące się kontury mostu. Zdała doszedł go przytłumiony terkot zbliżającego się pociągu. Z wywiadu u zawiadowcy stacji wiedział że w rozkładzie przewidziane są jedynie transporty. Więc transport. W sam dobry czas... Sprawdził wyłącznik zapalarki. Pociąg zwolniwszy biegu wjechał na most.

— Krótkie naciśnięcie bezpiecznika. Oślepiający błysk, ogromny huk, kłęb dymu, i huk... huk, targający wnętrzościami człowieka. Z wartokiem leciały odłamki żelaza, betonu i drzewa.

W dole rzeki z szumem przewalała się woda z pianą wśród zwalonych wagonów, strzaskanych dział i czołgów. Część ich przywalona na bok zatarasowała most. Ktoś jęczał... ktoś wołał o pomoc. Maszynista i palacz pospiesznie uciekali w stronę wsi.

— Janek z uśmiechem na ustach popatrzył na dzieło zniszczenia.

— Już nie będziecie jeździć moim mostem!... A jak doczekam wolnej Polski, to cię odbuduje jeszcze piękniejszy i lepszy, aniżeli dotychczas.

S. K.

# CZŁOWIEK PRZESKIGA CZAS

— Trzydzieści kilometrów na godzinę? Nie! Organizm ludzki tego nie wytrzyma!

Któż to mówi? Człowiek niespełna rozumu? Nie. Nie tak dawno, bo niewiele ponad sto lat temu, twierdził tak niejeden poważny uczony, nie mówiąc już o naszych prababkach, które wystraszone słuchały opowieści o kolei żelaznej.

Okazało się jednak, że organizm ludzki doskonale wytrzymuje taką szybkość, a nawet dużo większą. Kolejce pojechały się rozwijać. Długie linie stalowych szyn coraz gęściej opasywały kulę ziemską. „Żelazny smok” stawał się coraz szybszy.

Lecz i tego człowiekowi było mało. Pociągi, przykute do swych torów okazały się zbyt skrępowane w ruchach. I niedostatecznie szybkie. Człowiekowi zachciało się swobody lotu piaka i szybkości błyskawicy. Powstał samolot.

Samolot coraz bardziej się rozwija. Z niezgrabnej, ciężkiej, niewiele prędszej od pociągu maszyny, staje się zwinny, aerodynamiczny, prędkim. Powstaje coraz więcej linii lotniczych. Samolot ratuje chorych, potrzebujących natychmiastowej pomocy; pomaga człowiekowi walczyć z szarańczą; służy jako środek obserwacyjny. Samolot staje się konieczny.

Myśl konstruktorska nie śpi. Typy są coraz wygodniejsze. Zasięg lotu poszerza się — dzisiejsze aeroplany mogą lecieć 15000 km. bez lądowania. Przelot Atlantyku, dzięki któremu Lindberg zyskał światową sławę, a który wielu innych lotników kosztował życie, stał się obecnie kwestią regularnej komunikacji lotniczej między Europą i Ameryką.

Fantastycznie wzrasta szybkość aeroplanu. 600—800 km. na godzinę nie jest dla dzisiejszego lotnictwa niczym nadzwyczajnym. Ale, jak donosi gazeta „The People”, Anglicy czynią obecnie próby z samolotem, którego szybkość przekroczy 2500 km na godzinę. Plany tego samolotu zostały już opracowane, a obecnie są czynione próby z modelami. Tak, że kwestia produkcji tego błyskawicznego środka lokomocji jest zupełnie realna.

Konstrukcja nowego aeroplanu opiera się na fakcie, że samolot po przekroczeniu szybkości 1000 — 1200 km na godzinę, zamienia się na coś w rodzaju „perpetuum mobile”, tzn. potrzebując minimalnej ilości energii dla utrzymania swego ruchu. Może lecieć tak „z rozpędu” bardzo długo. Powstaje taki paradoks, że zmniejszając szybkość poniżej 1000 km na godz. samolot zużywa więcej paliwa niż lecąc z prędkością 2000 km na godz. Nowoczesny aeroplan potrzebuje bardzo mało benzyny; do na-

brania szybkości, przy lądowaniu, kiedy prędkość jest mniejsza niż 1000 km na godz. i minimalną ilość podczas lotu. Dzięki temu, zbiornik z paliwem, który normalnie podczas dalekich lotów stanowi połowę całego ładunku samolotu, obecnie będzie ważył bardzo mało. Stwarza to nowe udogodnienia.

Prędkość 2600 km na godzinę, jaką osiąga nowy aeroplan, jest większa od prędkości ziemi dookoła swej osi. Można będzie kulę ziemską oblecieć przez 21 godzin. W ten sposób wystartuje się przypuścimy z Londynu o 1-ej po południu, a w Nowym Yorku będzie się o 11-ej przed południem tego samego dnia. Człowiek przegoni czas. Nie oznacza to jednak, że podróżując w ten sposób dostateczną ilość dni, zaczniemy być coraz młodszy, aż wrócimy do stanu niemowlęstwa. Nie. Nasza „podróż w czasie” skończy się, gdy dolećmy do 180 południka, który przechodzi w okolicach cieśniny Beringa. Ten 180 południk posiada tę właściwość, że kiedy przekracza go się ze wschodu na zachód, powstaje w tygodniu „dziura”, tzn. po poniedziałku środa. Gdy zaś jedziemy z zachodu na wschód, mamy znów np. dwie niedziele. (Wygodnie jest w niedzielę iechać z zachodu na wschód i

świętować dwa dni, a potem wracać i „zarabiać” jeden dzień w tygodniu). Wskutek tego nie możemy odmładzać się, lecąc samolotem, gdyż doleciwszy do sto osiemdziesiątego południka i odjawszy już sobie kilka godzin, nagle „skoczymy” z wtorku w czwartek i cały nasz „zarobek w czasie” pójdzie na marne.

Mimo, iż nowy samolot nie posiada cudotwórczych własności odejmowania lat, to jednak prędkość jego faktycznie jest fantastyczna. Podróż z Łodzi do Londynu będzie trwać mniej więcej pół godziny (mniej niż do Koluszek). Do Ameryki będziemy mogli dolecieć po trzech i pół godzinach, a do Australii po ośmiu.

— „Nie! Organizm ludzki nie wytrzyma takiej szybkości!” — może ktoś powie.

Przypomnijcie sobie co mówiły nasze prababki. Być może, iż któraś z prawnuczek, stojąc na dworcu raketowym i czekając na odejście najbliższej rakiety na Mars, powie do swojej znajomej: „Pomyśl, a kiedyś szybkość 2500 km na godzinę wydawała się ludziom strasznie duża. Jakże to śmieszne, nie?”

Janusz Fuks.

## ZAMARŁE SERCA ZNOW TĘTNIA ŻYCIEM

Jeszcze nie tak dawno chirurgiczne operacje serca uważane były za szaleństwo.

Tym nie mniej próby przywrócenia do życia ranionego serca dokonywane były w Ameryce, Anglii i Szwajcarii. Lecz największe sukcesy w tej dziedzinie osiągnęła chirurgia radziecka.

Rewelacyjne wyniki w dziedzinie chirurgii serca uzyskał znany lekarz miński—E. W. Korczyca. W roku 1927 przeniesiono do tego chirurga pewnego kino-operatora, który był ciężko raniony w serce uderzeniem noża. Wtedy to doktor Korczyca po raz pierwszy w swoim życiu dotknął serca, które przestało już bić. Kino-operator był przez niego wyrwany ze szponów śmierci w najbardziej dosłownym znaczeniu tego pojęcia.

Ciekawym zbiegiem okoliczności tego samego dnia, 13 lutego 1927 r, prof. Lenormand przeprowadził w Paryżu podobną operację, która niestety, nie udała się — ranny zmarł.

Drugą operację serca prof. Korczyca przeprowadził latem 1942 r. Pacjent, który poddał się tej operacji, żyje do dziś dnia w Leningradzie i nie odczuwa najmniejszych dolegliwości.

W tym roku do kliniki prof. Korzycyca w Mińsku przywieziono 35-letniego mężczyznę śmiertelnie ranionego w oko-

licę serca. Prof. Korczyca stwierdził, że delikwent już nie oddycha i że puls przestał już bić. Tym niemniej przystąpił do operacji. Błyskawicznie została otwarta klatka piersiowa i pozbawione życia skrwawione serce znalazło się w rękach chirurga. Okazało się, że uderzeniem noża uszkodzona została najsłabsza część serca. Nawet ukłucie igły powoduje w tym wypadku natychmiastową śmierć. Tymczasem prof. Korczyca natknął się na szeroką i głęboką ranę.

Tylko półtorej minuty trwała operacja. Rana została zaszyta jedwabiem. Przed oczyma prof. Korzycyca serce pacjenta wypełniło się krwią i ponownie poczęło bić. Człowiek został uratowany.

Gdy w Stanach Zjednoczonych dowiedziano się o operacjach, dokonanych przez prof. Korzycę, nazwano go czarodziejem. Ten radziecki „czarodziej” dowiódł bowiem światu, że śmierć z powodu ran serca nie jest faktem nieodwołalnym. Szybkość wykonania i subtelne palce — oto najważniejsze walory, jakimi powinien rozporządzać chirurg przy tego rodzaju operacji.

Prof. Korczyca utrzymuje, że już w niedalekiej przyszłości każdy chirurg potrafi wrócić ranionemu sercu życie, o ile doprowadzi czas trwania operacji do dwóch minut.

# NA POSTERUNKU

Pewnego dnia stary Kowalik przyszedł do domu bardziej zmęczony i blady niż zwykle. Od razu też, nie czekając wieczery rzucił się tak jak stał na łóżko, w butach obłożonych i mokrych, aż Zośka krzyknęła rozszoszczona:

— Też! widzita go! dopiero co czy stał pościel powleklam, a tato uwalil się z butami, tak jak stał! Znowu będę pracować od nowa tak? Skaranie Boskie z tymi starymi, za nic człowieka mają i czyjeś pracy uszanować nie potrafią.

— Nie gderaj Zośka, daj spokój, tak mi dziś słabo i ciemno w oczach, a za dwie godziny trzeba iść na nocną zmianę. Daj mi chociaż tę trochę spokoju w domu. Przecież widzisz, że buty oparłem na lawie... —

Dziewczyna, czy to pod wpływem słów ojca, czy też rzeczywiście dostrzegłszy jego pobladłą twarz, dość że zlagodniała i nalawszy miszkę smakowicie pachnącego żuru, postawiła ją przy łóżku.

— Pojedźcie, tato, trochę, czeka was przecież cała noc harówki. —

Stary przymknął powieki i leżał tak bez słowa, oddychając ciężko przez sen. Za oknami tymczasem poszarzało i poprzez taniutkie firaneczki, do izby zaczęło sączyć się słabe światło gazowej ulicznej latarni.

Dziewczyna pokręciła się jeszcze chwilę przy kominie, zebrała ze stołu naczynie i poprawiwszy włosy wyszła z izby. Cisza zaległa w mieszkaniu tak wielka, że nawet myszy poczuwszy bezpieczeństwo, ostrożnie zrazu a potem już śmieiej, harcować zaczęły po podłodze w poszukiwaniu smakowitych kąsków. Kowalik spał snem ciężkim i głębokim. Lecz gdy zegar za ścianą zaczął wydzwaniać ósmą, ocknął się nerwowo i zerwał z pościeli.

— Uuuu! — syknął, poczuwszy ból w stawach — ano trza iść na służbę... —

Naciągnął kapotę, przez ramię przewiesił sobie latarkę naftową, do kieszeni wsunął kawalek czerstwego chleba i wolnym, ciężkim krokiem wyszedł z izby.

Na stacji, w jego dyżurce kolejarskiej, czekał już Gawron niecierpliwie się wyrażnie na samą myśl, że stary mógłby „nawalić” i nie przyjść właśnie akurat dziś, gdy on umówił się z Janką, swoją dziewczyną, wicną i dzielną pielęgniarką ze szpitala Miejskiego. Co prawda, znając solidność Kowalika, powinien być pewnym, że stary przyjdzie. Skąd można jednak wiedzieć, czy staremu nie przytrafiło się akurat dziś coś złego. Narzekał przecież od pewnego czasu na serce, a że pieniędzy nie miał na leczenie, przemęczał się i niedożył, mógł zachorować właśnie dziś. Jakżeś się więc ucieszył, gdy wreszcie w

progu dyżurki ujrzał jego przygarbioną postać.

— Martwiłem się, że was już nie będzie — zaczął — no, ale na szczęście jesteście. O, ale jak blade wyglądacie! Jesteście chyba chorzy, co?

— Tak, trochę mi słabo na sercu, ale to przejdzie, już nie raz tak samo czułem się źle, a jednak przechodziło. Nie martwcie się o mnie i idźcie do domu, należy wam się odpoczynek po służbie, teraz moja kolej.

Po wyjściu kolegi spojrzął na zegar ścienny, a stwierdziwszy, że do nadejścia pociągu brak zaledwie paru minut, zapiał kurtkę, sprawdził czy wszystko w dyżurce pozostawia w porządku i poszedł zameldować się władzom. Za chwilę na peron z sykiem wtoczył się pośpieszny z Warszawy.

— Maszynista Kowalik gotów?... —

Stary Kowalik przeżył się służbiście. Punktualnie, w określonym czasie otwiera parę, sprawdza regulatory. Pociąg wolno i spokojnie rusza ze stacji. Janek Majewski, młody pomocnik maszynisty, zapala fajkę i śmieje się do swego szefa.

— Panie szefie, zajadłem na czas do Poznania? Ciężko będzie, bo mgła jak diabli, o wypadek w taki czas nie trudno. —

Pierwsze dziesięć kilometrów Kowalik trzyma się z trudem. Sennaś jakoby ogromna paraliżuje mu członki. Ma chwilę, że wąpi czy dobrze zrobił iż zgodził się dziś na pracę, ale zaraz w pamięci stają mu twarze jego dwóch kolegów, przepracowanych wskutek przeciążenia godzinami jazdy i bierze nerwy silnie w garść. Trudno, nie czas teraz na zabawę ze sobą, wszak to zaledwie dwa tygodnie po wojnie, nie ma ludzi, nie ma fachowców do pracy. Czyż mógł zgodzić się, żeby zamiast jego prowadził pociąg niedoświadczony młodzik, gdyż prócz niego i Gawrona nie ma nikogo z wykwalifikowanych maszynistów?

— Słuchaj no, Janek — mówi do pomocnika — skoczysz do zawiadowcy na tej stacji i zapytasz się czy nie ma kogoś na zastępce, bo mnie coś dziś niewyraźnie we wnętrzu. Może mają kogoś tu na zastępstwo. —

Ale ani tu, ani na następnej stacji, nikt nie może zluźować chorego. Stary Kowalik wie już, że musi wytrwać, że od niego zależy los pociągu, los tak trudnego dziś do zdobycia taboru i życia kilkuset ludzi.

Pociąg jak na złość idzie jakby opornie, szarpie wskutek zdezcelowania maszynierii. Janek spocony dorzuca węgla ogromną szuflą, klnąc na czym świat stoi. — Cholera, że też nie mogą dać człowiekowi porządnej maszyny, tylko taki stary rupieć. Gdybym ja był na

miejscu szefa, rznąłbym wszystko do czarta i nie narażał zdrowia na szarpanie się z gruchotem. Albo będzie porządna maszyna, albo nie. —

— Będzie, będzie — mruczy stary — poczekaj synku, jeszcze trochę czasu a wychrapiemy się z tej biedy, w jaką wpędziła nas wojna, jeszcze trochę, a zbudujemy nowe wspaniałe lokomotywy, wyreperujemy stare, sprowadzimy z zagranicy takie, że zobaczysz, jak diabły mocne i lekkie do prowadzenia. Ale trzeba poczekać cierpliwie i nie żądać wszystkiego na raz. —

Stary Wielkopolski Ostrów za każdym razem wyciskał łzę z oczu starego maszynisty. Tutaj, ok temu zginął jego syn najstarszy, Karol, rozstrzelany przez Niemców za sabotaż. Tu właśnie, na stacji.

Kowalik zdejmując ręce z regulatorów i zamglonymi oczami patrzy po peronie. — Gdzieś mój synku, gdzieś stał w swojej ostatniej minucie życia? Czy może tutaj na brzegu pierwszego peronu, czy też na trzecim tak, aby wszyscy widzieli twoją śmierć, twoją bohaterską śmierć, twoją... „bandycką” śmierć?... —

Czy w ostatniej minucie życia przeżył, że ojciec twój, ojciec polskiego „bandyty” tym samym szlakiem jeździć będzie już nie z uczuciem zemsty i buntu, ale chęcią służby dla Polski, ale z wiarą, że ta Polska nareszcie z waszej krwi takich jak Ty, powstała? że nikt już nigdy nie zabierze mu tej wiary, że nikt nie oszuka i nie okłamie starczego, polskiego serca?... —

Pamiętasz, mówileś, że zło musi zginąć, wierzyłeś, tak gorąco wierzyłeś, że zatriumfuje wolność, prawdziwa wolność i miłość w naszym narodzie. O, synku, dlaczego nie doczekałeś tego, dlaczego to właśnie ja, właśnie ja stary przeżyłem piekło. Gdybyś żył, chodząc teraz otoczony miłością rodaków za swoją walkę z okupantem, na piersi twojej dumnie błyszczał by krzyż Virtuti Militari zdobyty na barykadach Warszawy, a ja odpoczywałbym w dostatku, w szczęśliwym spokojnym domu synowskim.

Dyżurny po raz trzeci podnosi czczeroną chorągiewkę do góry. Co jest do diabła, upił się stary czy co, idźno tam który i zobacz co się dzieje z maszynistą. —

Panie szefie, panie szefie, o Jezu, nie widzita, trza jechać, słyszycie trza jechać!!!

Ale tym razem stary Kowalik nie słyszy rozkazu. Pochylony nad hamulcami, z ręką czarną od smarów na czarnej kolejarskiej bluzie wydaje ostatnie swe techniczne. Szczęśliwy!

K. W.

# Najnowsze filmy radzieckie

Przed wojną radzieckie studia filmowe wypuszczały rocznie 40 — 45 pełnometrażowych filmów artystycznych, obecnie będą wypuszczały do 100 filmów na rok, przy czym połowa tych filmów to filmy kolorowe. Już w 1946 roku kinostudia Związku Radzieckiego wyprodukują 10 kolorowych filmów.

Pierwszymi radzieckimi filmami, wypuszczonymi w 1946 r., były filmy produkcji leningradzkiego studia „Lenfilm” pt. „Wielki przełom” w reżyserii Fryderyka Ermlera i „Prości ludzie” reżyserii Grzegorza Kozincewa i Leonida Trauberga. Akcja w tych filmach rozgrywa się w okresie ciężkich dla kraju dni 1942 roku, kiedy to cały naród radziecki przygotowywał wielki przełom w drugiej wojnie światowej, kiedy jedni walczyli historyczny bój o Stalingrad, a drudzy w trudnych warunkach zimy syberyjskiej montowali ewakuowane z zakładu fabryki.

Film „Wielki przełom” przedstawia heroicznych bojowników Armii Czerwonej. W filmie „Prości ludzie” widzimy ludzi tyłów, pełnych ofiarności, kujących broń dla frontu.

Wielka wojna w obronie ojczyzny stała się tematem dla wielu filmów, które są już na ukończeniu. Moskiewskie studio „Mosfilm” przygotowuje film pt. „Inżynier Sergiejew” (reżyser Włodzimierz Pietrow), przedstawiający pierwsze dni wielkiej wojny oraz film pt. „Wrota brandenburskie” (reżyser Borys Boboczekin), który pokazuje końcową fazę tej wojny. Prócz tego, reżyser tegoż studia Aleksander Stołpiow nakręca film „Nasze serca” o lotniku radzieckim. Film „Synowie”, do którego zdjęcia przygotowuje reżyser Aleksander Iwanow w Leningradzkich i ryskich studiach filmowych, ilustruje walkę partyzantów lotewskich. O bohaterskich bojach narodu jugosłowiańskiego z niemieckim najeźdźcą opowie film „Nowa Jugosławia”. W roli marszałka Broz-Tito występuje artysta moskiewski Iwan Bersonow. Film reżyseruje Abram Room w moskiewskim atelier „Mosfilm”. W Jugosławii dokonywane są zdjęć z natury. Reżyser Leonid Łukow pracuje nad filmem „Pod kasztanami Pragi”, według sztuki Konstantego Simonowa. Film ten przedstawia walkę narodu czeskiego z niemieckim okupantem i wyzwolenie Pragi przez wojska Armii Czerwonej.

Kilka filmów produkcji tegorocznej pokaże odbudowę Ukrainy. Jeszcze przed wojną reżyser Łukow zakończył film „Wielkie życie” o górnikach z Zagłębia Donieckiego. Obecnie kończy on drugą serię tego filmu również z życia górników, ale już z okresu powojennego, gdy prowadzone są prace nad od-

budową kopalni, zniszczonych i zatopionych przez Niemców.

Życie ludzi radzieckich w okresie pokojowym stanie się tematem filmów, jak „Pod Briąńskiem”, „Dobry ranek”, „Iwan i Maria”, „Ojczyzna kapitanów”, „Oczarowany sierżant” i inne. Studio „Mosfilm” wyprodukuje w tym roku wielki, kolorowy film z historii rewolucji pt. „Kuranty Kremlu” (reżyser Sergiusz Jutkiewicz) o pierwszych latach władzy radzieckiej w Rosji. Prócz tego dokonywane są zdjęcia do trzech wielkich filmów historyczno-biograficznych: o wielkim rosyjskim dowódcy — admirałe Nachimowie, o pionierze klasycznej muzyki Glince i kolorowy film „Życie w kwiecie” o genialnym uczonym rosyjskim Mieczurinie, który przekształcił przyrodę.

## Ranek lipcowy

Na płaskie dachy kibitek splywa  
Błękit najgęstszy.  
Szumią aryki i wierzba siwa  
Nad wodą kłęczy.

Wśród morelowych sadów poranek  
Głaszcze listowie  
Smagła Uzbeczka gliniany dzbanek  
Dźwiga na głowie.

Pośród uliczek wąskich kobiety  
W długich zasłonach  
Idą, jak gdyby kryjąc sekrety  
Wieków minionych.

Arba zaskrzypi kołem wysokim,  
Koń przemknie obok,  
Przejdą wielbłądy poważnym krokiem  
W kurzawy oblok.

Pod rozpalonym oddechem nieba,  
Co spala wszystko,  
Uzbek gardłowym głosem zaśpiewa  
Pieśń azjatycka.

Idę w ulewie letniego blasku  
W modrość poranną —  
Jak myśl o kraju, cień mój po piasku  
Wleczę się za mną.  
WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Grzegorz Aleksandrow, który reżyserował popularne filmy „Świat się śmieje”, „Cyryl”, „Wołga — Wołga”, pracuje obecnie nad nową komedią muzyczną „Wiosna”. W rolach głównych występuje w tym filmie: Lubow, Orłowa, Mikołaj Czerkasow i Borys Tenin. Muzykę do filmu opracował kompozytor Dunaiewski. Ponadto ukażą się na ekranie komedie muzyczne i sportowe

pt. „Trzeźwe wino”, „Twoja daleka naręczona” i inne.

Znany radziecki reżyser filmowy Aleksander Ptuszek zakończył w studio „Sojuzdetfilm” opracowanie bajki filmowej „Kamienny kwiatek”. Według opinii specjalistów, film ten jest najlepszym ze wszystkich dotychczasowych filmów kolorowych. Literacką osnową tego filmu jest baśń pisarza uralskiego Pawła Bożanowa pt. „Malahitowa szkatułka”. Bajkowy opis „podziemnego królestwa” i cudowne pejzaże uralskie stały się dekoracją dla filmu, dając malowniczy i zachwycający obraz. To samo studio przygotowuje film „Sinogórze” według powieści pisarza radzieckiego Lwa Kasila „Droży moi chłopcy”. Zdjęcia z natury do filmu „Sinogórze” dokonywane są na jednej z wysp morza Barentsa. Widz zobaczy w tym filmie słynny północny „ptasi bazar”. Muzykę do tego filmu napisał kompozytor Sergiusz Prokofiew. W tymże studio jest nakręcany film według powieści W. Katajewa „Syn pułku”. Centralne studio dokumentalnych filmów wypuszcza w tym roku cały szereg długometrażowych filmów: „Dzień zwycięskiego kraju”, „Bułgaria”, „Jugosławia”, „Węgry”, „Austria”. Prócz tego grupa operatorów filmowych przygotowuje film o gigantycznej budowie rurociągu gazowego Saratow — Moskwa. Film „Proces w Norimberdze” przedstawi nam sąd nad przywódcami hitlerowskimi. W dziesiątą rocznicę śmierci Maksyma Gorkiego będzie wypuszczony film o życiu i działalności wielkiego pisarza. W przygotowaniu jest druga seria filmu: „Odrodzenie Stalingradu”. Oprócz pełnometrażowych filmów dokumentalnych, studio to wypuszcza systematycznie aktualności filmowe: „Zdarzenia dnia”, „Radziecki sport”, „Pionierzy” i krótkometrażowe filmy poświęcone rozmaitym wydarzeniom.

Studio filmów popularno-naukowych przygotowuje wielki film naukowo-awanturyczny „Biały Kiel”, a także naukowo-popularne filmy „Tropem zwierząt”, „Alpiniści”, „Złota luska” i inne. Wiele kolorowych filmów rysunkowych wypuszcza studio filmowe „Sojuzmultfilm”.

Specjalne moskiewskie „Stereostudia” wykonują nie tylko zdjęcia do stereofilmów, ale przygotowują filmy z dziedziny naukowo-badawczej. W chwili obecnej dokonywane są zdjęcia do wielkiego filmu awanturczego „Robinson Crusoe” według powieści Defoe i komedii „Maszyna nr 22-21” z popularnym radzieckim artystą filmowym Mikołajem Koniczkowym w roli głównej.

# CŁOS KOBIECI

## Zbliża się gwiazdka

Grudzień! Wystawy sklepowe zaczynają zmieniać swój dotychczasowy wygląd. Obok codziennych artykułów, pojawiają się wyroby cukiernicze — świąteczne. Na stosie jabłek króluje anioł błękitny, nad książkami Maxa Brandta czy Coorvoda, uśmiecha się swym dobrotnym uśmiechem królewicz serc dziecięcych, sędzia pobłażliwy i wyrozumiały dla grzechów — święty Mikołaj. Każde dziecko go zna, każde jemu przedkłada serdeczne swe życzenia, które zawsze stara się on wypełnić.

Przed wystawą — gromadka dzieci. Dyskutują, swarzą się, robią obstalunki. Przyciśnięte do szyby wystawowej — twarzyczki dziecięce starają się wypatrzyć najlepsze, najtańsze i najwspanialsze przedmioty. Cena nie jest rzeczą obojętną. Chodzi więc dzieciarnia w okresie przedświątecznym po ulicach głównych, i tych co to najtaniej — wypatrzuje — przeżywa.

Nadchodzi wreszcie dzień, w którym szkoła odchodzi w krąg dalszy, a na plan pierwszy występuje „Gwiazdka”, „Choinka”, „Święty Mikołaj”. Trzeba kupić drzewko, ozdoby na nie, a pod drzewko dużo paczek, paczuszek, które z szelestem papieru będą dzieci w wigilijny wieczór z bijącymi serduszkami odwijać i oglądać. Radość dziecięcego serduszka, to jego kapitał życiowy, z którego czerpać będzie w chwilach smutku, zwątpienia. To przecież ten łańcuch wspomnień z rodziną, bliskimi, społecznością...

Czy jednak każdy z nas taki łańcuch posiada? Czy każdy z nas jest związany serdecznymi węzłami z gromadą ludzką?

Spotykamy często w swoim otoczeniu ludzi, o których mówimy: „Wieczny malkontent”. Skrzywiony, zły, nie potrafi współżyć z ludźmi, ani też z nim nie jest nikomu dobrze. „Stara panna”, „stary kawaler”, „dziwak” — oto typy, które nie potrafią znaleźć drogi do serc ludzkich, które żyją poza społeczeństwem. Zastanówmy się nad tym, czy ludzie ci zawsze w życiu byli tacy? Napewno nie. Wielu z nich to ludzie, którzy nie mieli dzieciństwa. Nie mieć dzieciństwa — to nie mieć wspomnień radosnych, wspomnień serdecznych, przeżyć, w których serce rade cały świat

przycisnąć. Dorosłego człowieka — przezwyciężać nie staramy się, zmienić. Przechodzimy obok niego, jeśli nie obojętnie, to nieraz nawet wrogo, lecz obok dziecka przejść obojętnie może tylko człowiek martwy — wewnętrznie. Dlatego już dziś zastanawiamy się nad zbliżającym się okresem świątecznym. Musimy zobaczyć obok siebie dzieci własne i te „cudze”. Dzieci dostatnie i dzieci ubogie. Przyciśnięta twarzyczka do szyby wystawowej z podarkami świątecznymi i z „Mikołajkami”, ta twarzyczka dziecka — to głos wołający nas!

Istnieje cały szereg instytucji charytatywnych, społecznych czy nawet państwowych, zajmujących się kwestią pomocy dziecku. Czy one już wyczerpują potrzeby świata dziecięcego? Napewno nie. Przyzwyczajaliśmy się pewne problemy życiowe bardzo sobie ułatwiać. Usiłujemy przesunąć odpowiedzialność i punkt ciężkości na rzecz instytucji czy organów państwowych. Lecz jest to

jedynie podyktowane, jak zaznaczyłam poprzednio, lenistwem naszym czy może snobizmem. Musimy w sobie rozbudzić świadomość jedności z naszą państwowością, naszym społeczeństwem. Ludwik 14, król Francji, mówił: „Państwo — to ja!”. My musimy sobie powiedzieć: „Państwo — to każdy z nas”. I każda sprawa naszego państwa — to sprawa moja, twoja, jego. Dlatego i taką sprawę, napozór drobną, jak sprawienie radości dziecku, zwłaszcza w okresie świątecznym, starajmy się rozwiązać w kręgu najbliższym, siłami własnymi czy wspólnymi. Zapytajmy się, sprawdźmy czy w najbliższym nam otoczeniu wszystkie dzieci będą przeżywały „Gwiazdkę”? Jeśli nie — zajmijmy się nimi!

Jedno nakrycie przy stole wigilijnym, czy nawet jedna paczuszka pod drzewkiem — nie sprawia zasadniczego wyłomu w budżecie rodziny. A nawet jeśli jest inaczej, to zadajmy sobie tyle trudu, aby to dziecko, jeśli nie we własnym domu, to w domu społecznym, związkowym, państwowym czy partyjnym znalazło swoją „Gwiazdkę”.

Nie może być dziecka opuszczonego w państwie, rozumiejącym sprawiedliwość społeczną, w państwie wyznającym wartość świata pracy i na tym świecie swoją egzystencję opierającym. W dniu wigilijnym nie będzie ani jednego dziecka w naszym kraju poza kręgiem przeżyć gwiazdkowych, a w każdym sercu będą żyły słowa kolędy: „Pokój na ziemi”.

W. Czabakowa.

## Kuchnia wigilijna

Któż z nas nie pamięta najmilszych świąt dzieciństwa — świąt Bożego Narodzenia. Najbiedniejsze dziecko raz do roku, w wieczór wigilijny wybiegało marzeniami poza szarzyne dnia codziennego, pełnego troski o kawałek chleba, o ciepły kąt czy cieplejszą odzież. Choinka własna, czy cudza, oglądana przez zaśnieżoną szybę cudzego okna, ileż uroku i piękna odbijała w zachwyconych, dziecięcych oczach; wieczerza wigilijna, choćby najskromniejsza jakimś przejmowała uroczystym wzruszeniem.

Naturalnie nie wszędzie było jednakowo — nie wszystkie rodziny w jednakowej harmonii i dostatku spędzały ten wieczór. Nawet za najlepszych czasów pokojowych — na nie jednym stole miast przysłowionych 11-stu potraw stała miska żuru z kartoflami, a jako przysmak pszenna bułka postna na oleju i wodzie.

Tego roku z pewnością, w wielu

izbach będzie podobnie. Nie każdego bowiem stać na przysmaki. Jednak nawet i ci najbiedniejsi niechaj w tej jedynej wieczór wigilijny mniej niż zawsze odczuwają swą nędzę.

Zależy to w dużej mierze od nas kobiet — od nas gospodyń domu. Z najskromniejszego budżetu da się wykroić parę złotych na lepszą niż codzienna kolację. Choćby nawet kosztem tych dwóch poprzedzających tygodni — zaoszczędzimy parę złotych, by domownikom swym, rodzinie, dzieciom dać prawdziwie świąteczny wieczór.

W dzisiejszym numerze podaję kilka przepisów na najpopularniejsze: najtańsze dania wigilijne. Te z nas, które nie będą mogły nakryć stołu przysmakami świątecznymi, tanim i łatwym sposobem będą mogły zorganizować święta. Tym właśnie kobietom rady moje gospodarce dziś poświęcam.

H. M.

# TANIEC

Tak nazywają wszyscy febryczne podskakiwanie dziesiątek ciał, ocieranie się o siebie, deptanie po nogach, kurczenie i napężanie mięśni.

Och, jak tańczą...

Ścisną się nie tylko poszczególne pary, cisną się wszyscy w niesamowitym tłoku poplątanych ciał na skrawku niezastawionego stolikami parkietu.

Tańczą...

Orkiestra gra dzikiego foxtrotta. Jęczy fortepian odkrytymi koncertowo wnętrznościami. Powyginanymi palcami wali muzyk w klawisze białe i bezbronne. Z pasją depcze wyciskając z czarnego olbrzyma najgłośniejsze dźwięki.

Tańczą dookoła kilku kwadratowych metrów powierzchni. I w środku i w kółko i depczą w miejscu i drgają...

Skrzypce wyją.

Smyczek wyciąga się całą długością przez wszystkie struny, uderza po każdej jakby od niechcenia uciekając z powrotem i znów wraca. Ręka nerwowo i konwulsyjnie rzuca po strunach palcami. I żyły nabrzmiwiają.

A tamci na parkiecie „tańczą”.

Nogi wykręcają się nieprawdopodobnie zygzakami, przeskakują, szczepiają się, gną...

Gmatwanina czarnych, brązowych szarych nogawic, spodni łamie nienaganne kanty, pękają pajęczce pończoszki, trzeszczy deptany lakier, ściera się zamsz...

Puzon dopinguje urywanymi dźwiękami. Policzki muzyka nadęte powietrzem, rozsądzone bólem. Poczzerwienie białka oczu nie mieszczą się w oczodolach.

A oni tańczą!

Stłoczeni, ściśnięci, powiązani ramionami, szczepieni ciałami wgrzają się w siebie spojrzeniami dwóch pici.

Tańczyć! — huknął bas.

Gruby brzuch dyszy mu tłumionym śmiechem, przeciągłym, okropnym... Wtórkuje mu bęben. Palka odbija się od nadętej skóry zostawiając dźwięk hu-hu-hu-hu.

Wciąż tańczą... W tłoku i przekonaniu, że jednych zaslaniają drudzy, że nic nie widać, że można się wyżyć przez moment w rozbełtanej alkoholom i mu-

zyką namiętności.

Twarz kapitana umundurowanego pozostaje poprawnie obojętna podczas gdy ręka obejmująca plecy tancerki usiłuje pod koronką sukni rozpiąć guziki stanika. I twarz tancerki wyraża przy tej czynności doskonałą obojętność...

Brzech starszego, i spoconego pana wpięra się zwałami tłuszczu w figurę partnerki. Obwisłe, czerwone policzki ociera o jej ucho. Olbrzymie, niezdarne cielsko wije się w paroksyzmie tańca... ręka na plecach kurczowo zaciska się i rozpręża zostawiając na sukni zmięty ślad...

Młodzian w marynarce do kolan i butach z cholewami, z twarzą zapitą obydwie ręce splótł na plecach dziewczyny i miotając jej ciałem w rytm

orkiestry miota jej w twarz słowa wonne alkoholem i „miłością”...

Hu-hu-hu — tara-tara.

Cisza. Nagła. Śmiertelna...

Skamienieli na moment w uściskach... Mało!!!

Ale dźwięk skończył bezpowrotnie.

Koniec furii.

Wyroby Coty'ego mrą w oparach potu i alkoholu.

Pot zjada puder, tłuszcz rozmazuje sztuczną czerwień ust.

Nieprzytomne twarze usiłują przybrać wyraz obojętny.

A wszyscy dyszą. Dyszą pragnieniem nie odpoczynku, och, nie! — powtórzenia ataku furii!!!

ZO-TA

## Rady praktyczne

**Zupa grzybowa.** 5 dkg. grzybów (40 zł) zgotować w 2 litrach wody, aż będą zupełnie miękkie. Wyjąć łyżką durszlakową, posiekać drobno na deseczki i wrzucić z powrotem do wody. 10 dkg. śmietany kwaśnej zaprawić łyżką stołową maki i zalać zupełnie ciągle mieszając. Podać na stół z łazankami, lub kaszką.

**Staropolski barszcz wigilijny.** Wywar z 5 dkg. suszonych grzybów zalać kwarterką kiszzonego barszczu zaprawionego łyżką maki. Zgotować jeden raz i odstawić. Wsypać do barszczu drobno posiekane grzybki zgotowane w wywarze. Podawać z kartoflami tłuczonymi okraszonymi zrumienionym masłem.

**Śledzie osmażane w cieście.** Wymoczyć dobrze śledzie, a następnie rozpołowić je wzdłuż i obrać z ości. Przygotować ciasto takie jak na lane kluski, maczać w cieście śledzie i opiekąć na maśle, lub oleju. Podawać z kartoflami odsmażanymi i surową kapustą kiszoną.

**Pierogi z kapustą i grzybami.** Kapustę kiszoną odlać z kwasu i zgotować w krótkim sosie. Z łyżki stołowej masła zrobić zasmażkę i zaprawić tym kapustę.

Ugotowane grzybki (na wywarze moż-

na zrobić barszcz) posiekać drobno i wymieszać z kapustą. Dodać trochę pieprzu do smaku. Nadziewać tym pierożki, mocno zlepiając brzegi. Podaje się, polane masłem zrumienionym z bułeczką.

**Kluski z makiem.** Tradycyjną potrawą wigilijną są kluski z makiem. 0,5 kg maku przecierać kilkakrotnie w maszynce od mięsa, dodać cukru do smaku, 10 dkg. śmietany kwaśnej, orzechów siekanych (jeśli je się posiada) czy rodzynków. Wymieszać to wszystko dobrze i obsypać wystudzone pszenne kluski — łazanki.

**Makagigi staropolskie.** Ulubioną potrawą dzieci jest smaczny deser wigilijny — makagigi. 0,5 kg maku utrzeć w donicy z 2 szlankami cukru, a następnie zalać 2 litrami gorącej wody. Po wystudzeniu podawać na stół w filiżankach posypane grzankami z bułeczki, lub kruchymi ciasteczkami.

**Surową kiszoną kapustę** odcisnąć, posiekać, zaprawić pieprzem, solą, cebulą, dodać 1 jajko, maki tyle ile zabierze i zagnieść ciasto. Piec w tortownicy lub w podłużnej formie. Podać do barszczu czerwonego na gorąco, polane masłem topionym, lub na zimno jako zakąska.

Prenumerata „Pobudki” (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

**CENY OGŁOSZEŃ.** Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz

Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rekopisów nie zwraca się.

Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

D-011216

Odbito w Druk. „Czytelnika” w Łodzi, Żwirki 2.



# AL. SŁOWACKIEGO

Nie lubię jeździć tramwajami. I to nie dlatego, że mam jakieś wyższe aspiracje, że chciałbym tam jakimś autem, czy innym podobnym wehikulem, ale po prostu — że nie lubię i — już!

Szczególnie od czasu, gdy musiałem przed dwoma tygodniami zapłacić 30-złotowy mandat za wskakiwanie w biegu. Właściwie to nie było w biegu, bo tramwaj ledwie co ruszył — ale zapłaciłem. Chociaż... dlaczego mam nie napisać o tym, nieprawda?... Więc to było tak:

Spieszyłem się na konferencję. W ostatniej chwili wypadłem z redakcji i pędzę jak oszalały do tramwaju. Dobiegłem do rogu i — jest!... Jest tramwaj!... Ale żeby się doń dostać — trzeba przejść na drugą stronę ulicy, a tu nie można... Nie można, uważacie, bo milicjant regulujący ruch — nie przepuszcza. Stoję więc. A po drugiej stronie stoi tramwaj. Ja stoję i on stoi. W końcu — milicjant podniósł rękę do góry, zrobił w prawo zwrot i łaskawym gestem zezwolił na przejście tych sześciu metrów, dzielących mnie od mego tramwaju. I ja wtedy — biegłem! Przebiegłem, wsiadłem — ale tramwaj w tym momencie ruszył. No i — zapłaciłem... Trzydzieści złotych... A na konferencję przyjechałem za wcześnie bo i tak zaczęła się z półgodzinnym opóźnieniem.

Ale to nie ważne. Bo przecież tak czy inaczej — czasem trzeba i tramwajem. Za jedyne trzy złote, jako że jestem uczciwie pracującym człowiekiem.

No i w ubiegłym tygodniu —jechałem właśnie. Z żoną.

Jedziemy, jedziemy, jedziemy... A trzeba wam wiedzieć, że moja żona pasjonuje się sztuką ludową. Ma już taką, uważacie, manię...

I tak jedziemy... jedziemy... i raptem żona mówi:

— Meżus wybierze się z żonką na wystawę?...

Nie mrugnąłem nawet okiem i pytam: — A na jaką wystawę żonka chce iść?...

— A na taką!... — i pokazuje mi paluszkami na przylepione do szyby ogłoszenie:

Czy zwiedziłeś już  
WYSTAWĘ ARTYSTYCZNEGO  
PRZEMYSŁU LUDOWEGO  
przy Al. Słowackiego 46  
Wstęp wolny.

Spojrzałem, przeczytałem, widzę — wstęp wolny, więc czemu nie?... pójdziemy!

Tylko, psiaakrew, nie wiedziałem gdzie jest ta Aleja Słowackiego.

Przyjechaliśmy, uważacie, do domu, a ja nie. Żona poszła spać, a ja cichcem do biurka siadłem, z szuflady plan wojewódzkiego miasta Łodzi wyciągnąłem i — szukam...

Szukałem tak do trzeciej w nocy. I nie znalazłem.

Rano, żona pyta kiedy idziemy na wystawę. Wymówiłem się brakiem czasu i odłożyłem tę imprezę na inny dzień. Krzywiła się, powiedziała mi nawet ja-

kies przykre słowo — ale co miała innego do zrobienia, jak zgodzić się...

Cały dzień biegałem po mieście i szukałem Alei Słowackiego. Dzwoniłem do wszystkich możliwych urzędów i instytucji, do klubów sportowych i do Ligi Kobiet — nikt nie wiedział. Dalem ogłoszenie do prasy, z nadzieją, że ktoś będzie jednak wiedział gdzie jest w Łodzi Aleja Słowackiego.

I tak całe trzy dni. Na ogłoszenie w prasie, przysłano mi kilka informacji, ale dotyczących ulicy Słowackiego. Poszedłem więc na tę ulicę Słowackiego sprawdzić, czy może akurat nie tam mieści się Wystawa Ludowa. Daremnie!

Po trzech dniach zaproponowałem jednak żonie wycieczkę na tę wystawę. Kiedy ubrała się — wyszliśmy. Doszliśmy do przystanku tramwajowego, a tam żoneczka spytała mnie, gdzie ta wystawa się odbywa. Odpowiedziałem:

— Aleja Słowackiego 46.

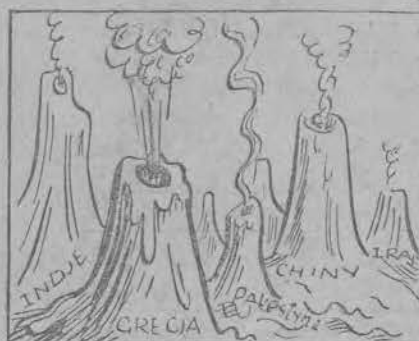
— A gdzie to jest?...

— Nie wiem!... — odparłem, uśmiechając się szatańsko.

Oczywiście powstała awantura — że aż strach, zbiegowisko, milicja, zakłócenie spokoju publicznego i — w ogóle. A w komisariacie — oświadczone nam, że Aleja Słowackiego jest w Krakowie. I wystawa też jest w Krakowie...

I teraz nie rozumiem dwu rzeczy: dlaczego takie nonsensowe ogłoszenia wywiesza się w tramwaju który kursuje w Łodzi i dlaczego dyrekcja K.E.Ł. nie chce mi zwrócić pieniędzy wydatkowanych na mandat za zakłócenie spokoju.

marek.



Chwieją się wulkanów zręby,  
wałą w górę dymów kłęby.  
Widać — wichrzą niedaremnie  
diabelskie siły podziemne.



Mina u atomu lzawa;  
chcą go wyjąć z poza prawa.  
Nie ma strachu — koniec końców —  
znajdzie biedak swych obrońców.



Martwi się szary człowieczek:  
brak mu drzewka, bombek, świeczek.  
Co się martwić drobiazgami,  
obwieś ją czlecze paskami!